Alek Tarkowski: Sztuczna inteligencja może stać się nowym pracodawcą **str. 2**

FOT. WIKIPEDIA

Lange miał trzy żony i 70 narzeczonych, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni – str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Czwartek 2.04.2026

Nr 77 (5835)
Nakład: 4.175 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Sądny dzień nad Karolem Ś. 20-latek jest niesłusznie posądzony o handel narkotykami **str. 3**

Kolejna data zakończenia budowy Mediateki. Wykonawca kar nie zapłaci **str. 3**

Police chcą w rocznicę urodzin muralem upamiętnić Olka Dobę **str. 3**

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570

SPORT

Tomasz Kafarski przestał być pierwszym trenerem Świtu. Przesądziły słabe wyniki **str. 16**

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Dziadek i wnuk zniknęli na spacerze

Chwile grozy przeżyła rodzina z Krzekowa, gdy dziadek z wnuczkiem dłuższy czas nie wracali z niedzielnego spaceru. Odnalazł ich policyjny pies zwany Trafiką **str. 4**

Pierwsi sędziowie Trybunału Konstytucyjnego złożyli ślubowanie. Co z pozostałą czwórką? **str. 6**

Donald Trump poważnie rozważa wycofanie się USA z NATO. Nazwał sojusz „papierowym tygrysem" **str. 7**

POLICJA HAKERZY NIE MAJĄ ZASAD. TU CHCIELI MILIONÓW

Kto zaatakował szczeciński szpital?

Leszek Wójcik
Szczecin

Dane pacjentów szpitala wojewódzkiego w Szczecinie wciąż są zagrożone, ale, jak na razie, nie zostały nigdzie wykorzystane. I jeszcze jedna dobra wiadomość: informatycy, którzy próbują przywrócić normalność w placówce, mogą się z tym uporać szybciej niż przypuszczano – nawet w ciągu najbliższych dwóch miesięcy.

Co się stało w szpitalu przy ul. Arkońskiej? Placówka uległa atakowi cyberprzestępców. Udało im się zaszyfrować część danych. Jak podała szczecińska Prokuratura Okręgowa, hakerzy zażądali kilkumilionowego okupu za ich „uwolnienie". Czy dostali pieniądze?

Tego oczywiście nie wiemy. I być może nigdy się nie dowiemy.

Negocjacje z przestępcami

– Obecnie większość grup cyberprzestępców daje link do czatu w Darknecie i dopiero tam wchodzi się z nimi w korespondencję, podczas której przedstawiają swoje żądania. My nie rekomendujemy takiej konwersacji. Nie rekomendujemy też płacenia ewentualnych okupów. Czy szpital nawiązał z nimi kontakt? Tego nie wiem. Przypuszczam, że nie – mówi komisarz Krzysztof Ardowski z Centralnego Biura Zwalczania Przestępczości.

Na szczęście atak nie sparaliżował pracy szpitala. Oczywiście sprawił mnóstwo kłopotów, ale najważniejsze, że nie doszło do zagrożenia życia i zdrowia pacjentów przebywających w placówce. Nie było też potrzeby ich ewakuacji.

Jak się dowiedzieliśmy, to nie był pierwszy atak na placówkę medyczną w Polsce. Równo rok temu ofiarą podobnego ataku padł szpital MSWiA w Krakowie. Jeszcze wcześniej zaatakowane zostało Centrum Medyczne w Łodzi. Jest zwyczaj, że nie ujawnia się informacji dotyczących zakończenia działań, nie wiadomo więc, w jaki sposób dochodzi się do porozumienia z przestępcami. Nie zawsze podobny atak kończy się dobrze.

Wyciekają wrażliwe dane

– Mieliśmy, dwa bądź trzy lata temu, wyciek danych z firmy, która nie zapłaciła okupu – przypomina Krzysztof Ardowski. – W kilku kolejnych paczkach przestępcy publikowali więc dane z imieniem, nazwiskiem, PESEL-em i wykonanym u nich wynikiem, np. morfologii. Wyciekły też wtedy dane kobiet i wyniki badań cytologicznych zleconych przez ginekologów. Jeśli było jakieś schorzenie związane ze sferą intymną, to publikacja takich informacji mogła być krępująca. Takie osoby mogą być wtedy skłonne płacić okup. Oczywiście w przypadku wystąpienia prób szantażu proponuję, by sytuację zgłosić na policję.

Nasz rozmówca jest zdania, że grupa, która zaatakowała szpital, nie działa z przyczyn politycznych – ich atak nie była sabotażem.

– Skłaniałbym się raczej ku tezie, że to było działanie o charakterze kryminalnym. Im prawdopodobnie chodziło o pieniądze – mówi policjant.

Hakerzy szukają luk w systemie

Czy przestępcy mieli jakiś konkretny zamiar? Zaatakowali szpital, bo taką placówkę łatwiej przymusić do płacenia? – Trudno mówić o ich zamiarze, bo tak naprawdę tego typu grupy bardzo często atakują to, co jest podatne na ich atak. Internet jest cały czas skanowany. Hakerzy uderzają, kiedy znajdą jakąś lukę. Nieważne, czy to jest infrastruktura małej firmy, czy to jest duża agencja rządowa, czy szpital. Oni nie mają zasad: atakują wszystko, co można zaatakować. Gdzieś znaleźli wejście do szpitala i po prostu z niego skorzystali.

Czy szpital był na ich celowniku? Dowiemy się o tym dopiero jak zostaną zatrzymani. Ale większość podobnych ataków jest motywowana chęcią zysku.

Czyli jest szansa, że zostaną złapani?

©℗

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Szpital funkcjonuje, choć dzisiaj jest to utrudnione. Do normalności nie wróci przez miesiące

eprasa.pl ec564acb11

Już w piątek: **Puls i Tygodnik Regionów**

Setki osób zgromadziły się w ruinach klasztoru augustiańskiego w Policach-Jasienicy, by przeżyć Misterium Męki Pańskiej.

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

2 KWIETNIA
POLSKA

1802
Izabela Branicka sprzedała Białystok władzom pruskim za ponad 270 tys. talarów.

1813
VI koalicja antyfrancuska: kapitulacja Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi.

1947
Rudolf Höß, komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau w latach 1940-1943, został skazany przez Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie na karę śmierci.

1970
Premiera komedii filmowej Jak rozpętałem drugą wojnę światową w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego.

1976
Kopalnia soli w Wieliczce została wpisana do rejestru zabytków.

1997
Zgromadzenie Narodowe uchwaliło Konstytucję RP.

2005
Po śmierci papieża Jana Pawła II prezydent Aleksander Kwaśniewski ogłosił żałobę narodową, która trwała od 3 kwietnia do pogrzebu 8 kwietnia.

ŚWIAT

1513
Hiszpański żeglarz i odkrywca Juan Ponce de León postawił, jako pierwszy Europejczyk, nogę na Florydzie.

1792
Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę (Coinage Act) powołującą Mennicę Stanów Zjednoczonych.

1845
Francuscy fizycy Armand Fizeau i Jean Bernard Léon Foucault wykonali pierwsze zdjęcie Słońca.

1917
Prezydent USA Woodrow Wilson zwrócił się do Kongresu o wypowiedzenie wojny Niemcom.

1946
Japoński sklepikarz Katsumi Yanagisawa założył firmę produkującą stojaki na nuty, która następnie przekształciła się w Pearl Musical Instrument Company, a ostatecznie w Pearl Drums.

1979
Z radzieckiego laboratorium broni biologicznej w Swierdłowsku przypadkowo uwolniono zarodniki wąglika, zabijając ok. 100 osób i nieznaną liczbę zwierząt gospodarskich.

AI może stworzyć globalną grupę ludzi pracujących w złych warunkach, bez kontroli

Mira Suchodolska
Rozmowa

z dr Alkiem Tarkowskim, socjologiem i badaczem świata cyfrowego.

W lutym tego roku pojawiła się platforma Rent-a-Human, która pozwala - w dużym uproszczeniu - sztucznej inteligencji wynajmować ludzi do wykonywania zadań w świecie fizycznym. Mówimy o wizytach w urzędach, robieniu zdjęć, ale też działaniach o charakterze performatywnym. Czy to rzeczywiście nowy etap gospodarki cyfrowej?
To bardzo ciekawy przypadek, ale też taki, który wymaga pewnego zdystansowania się od narracji technologicznego przełomu. Z jednej strony rzeczywiście mamy tu element nowości - pojawia się koncepcja, w której to nie człowiek bezpośrednio zleca pracę, lecz agent AI, który działa w jego imieniu lub półautonomicznie. Z drugiej strony, jeśli spojrzymy szerzej, to jest to raczej rozwinięcie dobrze znanych modeli, często opartych na wyzysku pracowników. Platformy pracy na żądanie funkcjonują od lat - czy to w formie mikrozleceń, czy usług takich jak transport lub dostawy. Rent-a-Human wpisuje się w ten trend, ale wprowadza nowy element: ukrycie zleceniodawcy za warstwą algorytmu.

FOT. WIKIPEDIA.PL

Alek Tarkowski: Platformy korzystają z pracy osób w krajach o niższych dochodach, oferując bardzo niskie stawki

Jak dokładnie działa ten model? Co faktycznie robią ludzie wynajmowani przez AI?
W teorii mechanizm jest stosunkowo prosty. Agent AI otrzymuje określony cel - na przykład zdobycie informacji, weryfikację miejsca albo wykonanie dokumentacji. Ponieważ działa wyłącznie w środowisku cyfrowym, korzysta z platformy, by zlecić wykonanie zadania człowiekowi.
Te zadania są bardzo różnorodne. Część ma wyraźny sens ekonomiczny - jak zdobycie dokumentu w archiwum, gdzie trzeba fizycznie się pojawić albo wykonanie zdjęć nieruchomości. Ale są też zadania bardziej eksperymentalne, które pokazują granice i ambicje tego modelu - jak polecenie stania na ulicy z tabliczką „płaci mi AI".
To pokazuje, że mamy do czynienia nie tylko z narzędziem biznesowym, ale też z eksperymentem społecznym, który bada, jak ludzie reagują na zlecenia od algorytmu. Dla ścisłości trzeba też podkreślić, że to na razie głównie chwyt marketingowy - bardzo mało transakcji naprawdę doszło do skutku.

Kto odpowiada za skutki takiej pracy?
Na dziś odpowiedź brzmi: to jest obszar w dużej mierze nieuregulowany. Systemy prawne nie nadążają za takimi modelami. W klasycznych platformach już mamy problem z ustaleniem statusu pracownika i odpowiedzialności za zdarzenia.
Wprowadzenie AI jako pośrednika dodatkowo komplikuje sytuację. Może się okazać, że odpowiedzialność ulega rozproszeniu - i w praktyce trudno ją przypisać komukolwiek.
Europa próbuje na to odpowiadać poprzez regulacje, takie jak AI Act czy dyrektywy dotyczące pracy platformowej, ale proces legislacyjny jest znacznie wolniejszy niż rozwój technologii. Kraje takie jak Stany Zjednoczone raczej nie zechcą tego regulować, zostawiając sprawę wolnemu rynkowi.

Do tego dochodzi kwestia wynagrodzeń i rozliczeń - w przypadku tej platformy wyłącznie w kryptowalutach.
To istotny element. Kryptowaluty umożliwiają funkcjonowanie poza tradycyjnymi systemami finansowymi. To oznacza większą elastyczność, ale też mniejszą kontrolę - zarówno podatkową, jak i regulacyjną.
W praktyce może to prowadzić do sytuacji, w której powstaje równoległa gospodarka pracy - bez składek, bez zabezpieczeń społecznych, bez przejrzystości.

Czy to oznacza powstanie nowej formy cyfrowego prekariatu?
W dużej mierze to już się dzieje, tylko teraz może zostać pogłębione. Od lat obserwujemy globalizację pracy cyfrowej - platformy korzystają z pracy osób w krajach o niższych dochodach, oferując bardzo niskie stawki.
Przykładem są systemy mikrozleceń, gdzie ludzie wykonują zadania za centy - oznaczają obrazy, przepisują dane, weryfikują treści. Ale mamy też bardziej ukrytą warstwę tej pracy.
Na przykład w Kenii czy na Filipinach rozwinął się sektor zajmujący się moderacją treści i oceną dialogów generowanych przez chat boty AI. To osoby, które trenują modele językowe, często pracując z bardzo trudnymi materiałami, za bardzo niskie wynagrodzenie.
Podobne procesy zaczynają być widoczne także w krajach Afryki Zachodniej, w tym w Senegalu, gdzie rozwija się outsourcing usług cyfrowych - od prostego wprowadzania danych po bardziej zaawansowane wsparcie dla systemów AI.
Do tego dochodzi zjawisko tzw. „ghost work" - pracy, która formalnie ma być wykonywana przez automaty, ale w praktyce stoi za nią człowiek, który poprawia, uzupełnia lub zastępuje działanie algorytmu.
Różnica w modelu opartym na agentach AI polega na tym, że ten proces może stać się jeszcze bardziej zautomatyzowany, skalowalny i mniej przejrzysty. Algorytm może sam wyszukiwać wykonawców, rozdzielać zadania i optymalizować koszty - bez widocznego udziału człowieka jako zleceniodawcy.

Czy ostatecznie AI może stać się pracodawcą?
Na obecnym etapie - nie w pełnym sensie. Zawsze gdzieś w tle jest człowiek: projektant, właściciel, inwestor. Natomiast możemy mieć do czynienia z sytuacją, w której ta relacja staje się coraz mniej widoczna.
I to jest kluczowe pytanie na przyszłość: co się dzieje, gdy przestajemy widzieć, kto podejmuje decyzje ekonomiczne? Bo wraz z tym znika też możliwość egzekwowania odpowiedzialności i ochrony praw pracowników.

MILIONY NAJSŁYNNIEJSZYCH KLOCKÓW ŚWIATA I SETKI MODELI NA WYSTAWIE W SZCZECINIE

LEGO W TURZYNIE

Od dinozaurów, przez znane budowle świata, po motywy z filmów i „Gwiezdnych wojen" - to wszystko można zobaczyć na wystawie klocków LEGO.

- Przyjechaliśmy z zupełnie nową, premierową ekspozycją. Zajmuje ona 700 metrów kwadratowych, obejmuje ponad sto makiet, setki modeli i około osiem milionów klocków - mówi Rafał Szymański.

Organizatorzy starają się „zbudować świat" z klocków - od elementów znanych z codzienności po bardziej złożone konstrukcje.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

eprasa.pl ec564acb11

nasz REGION

TO BYŁ PRIMA APRILIS

Wczorajsza informacja dotycząca rzekomej planów rozbudowy parkingu przy Arkonce i utworzenia tam platformy widokowej był żartem przygotowanym z okazji Prima Aprilis. Przedstawione informacje nie są prawdziwe i miały wyłącznie charakter humorystyczny. Nie zmienia to jednak faktu, że w tej okolicy doszło do wycinki drzew zaatakowanych przez korniki.

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Marek Jaszczyński,
tel. 601 742 819
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Mural dla Olka Doby w Policach. 80. rocznica urodzin i ważny pomysł

Marek Jaszczyński
Region

Mural poświęcony Aleksandrowi Dobie ma szansę powstać w Policach. Taki wniosek złożyli radni Platformy Obywatelskiej podczas sesji Rady Miejskiej w Policach. Chcą w ten sposób upamiętnić wybitnego podróżnika i honorowego obywatela gminy.

- Klub radnych Platformy Obywatelskiej złożył wniosek o realizację w Policach muralu na ścianie szczytowej jednego z wysokich budynków. Lokalizacja nie jest jeszcze wskazana, ponieważ zgodę musi wyrazić administrator obiektu. Mural miałby być poświęcony Olkowi Dobie - mówi Wiesław Gaweł, radny KO.

Jak podkreślają wnioskodawcy, inicjatywa ma nie tylko wymiar symboliczny, ale też promocyjny.

- Olek Doba samotnie trzykrotnie przepłynął ocean kajakiem, co było wydarzeniem na miarę naszych czasów. Jest honorowym obywatelem gminy Police, dlatego powinniśmy szerzej eksponować jego sylwetkę i mówiąc wprost: bardziej się nim chwalić - zaznacza radny.

Pomysł nie jest przypadkowy. W 2026 roku przypada 80. rocznica urodzin podróżnika oraz 5. rocznica jego śmierci.

- Urodził się 9 września 1946 roku, a zmarł 22 lutego 2021 roku podczas wejścia na Kilimandżaro. To dobry moment, by uczcić jego pamięć - dodaje Gaweł.

FOT. ARCHIWUM

Radni proponują, by odsłonięcie muralu podróżnika A. Doby - zmarłego w 2021 roku, odbyło się we wrześniu

Sądny dzień nad Karolem Ś.

Mariusz Parkitny
Szczecin

20-latek jest niesłusznie posądzony o handel narkotykami, bo prokurator pomylił go z inną osobą o tym samym imieniu i nazwisku. Po naszej publikacji prokuratura chce wycofać akt oskarżenia.

Posiedzenie w sprawie umorzenia postępowania przeciwko Karolowi Ś. sąd rejonowy w Szczecinie zaplanował na czwartek na godzinę 14.

Nie wiadomo, czy mężczyzna się pojawi. Wielomiesięczne bezpodstawne oskarżenie mocno odbiło się na jego zdrowiu. Jeśli sąd przychyli się do wniosku prokuratury, mężczyzna będzie miał otwartą drogę do starań o odszkodowanie i zadośćuczynienie. Przynajmniej częściowo. Ciekawie na tym tle wygląda sprawa jego przymusowego zatrzymania przez policję na wniosek prokuratora. Niedawno sąd stwierdził, że zatrzymanie było zasadne, choć adwokatka Karola Ś. przekonywała, że to nie jego klienta prokuratura powinna zatrzymać i oskarżyć. Zdaniem mec. Patrycji Urban-Malady, takie rozstrzygnięcie sądu zamyka drogę o odszkodowanie za niesłuszne zatrzymanie.

- Sąd zalegalizował zatrzymanie mojego klienta, choć nie jest on w sprawę udzielania środków odurzających w żaden sposób uwikłany. Lektura uzasadnienia postanowienia sądu wskazuje, że sąd także pomylił osoby. Zatrzymanie i doprowadzenie miało miejsce na kilka dni przed egzaminami maturalnymi, co tylko wprowadziło mężczyznę w jeszcze wyższy poziom stresu. Wielokrotnie prokuratorowi wskazywano, że mój mandant nie jest osobą rozpoznaną przez podejrzanego Adriana Ł., a tym samym nie jest sprawcą handlu narkotykami. Z faktycznym sprawcą łączą go tylko imię i nazwisko. Nic więcej - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

FOT. IA/MP

Na tablicy poglądowej były zdjęcia dwóch Karolów Ś. Prokurator oskarżył niewinnego, mimo wielu monitów

Dlatego złożyła zawiadomienia na postępowanie prokuratora i sędziego, który uznał przymusowe zatrzymanie za zasadne.

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem – od wielu miesięcy musi się stawiać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwo - dodaje adwokatka.

Przypomnijmy o co chodzi w tej absurdalno-dramatycznej sprawie. Dotyczy dwóch Karolów Ś., czyli młodych mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku. Jeden jest zameldowany w nadmorskiej gminie, pracuje w Niemczech i od czasu do czasu pojawia się w Szczecinie, gdzie pomieszkuje z ojcem. Według osoby podejrzanej w tej sprawie to właśnie on miał sprzedawać narkotyki. I rozpoznał go na zdjęciu podczas okazania. Na tablicy poglądowej ten Karol Ś. był opisany jako nr 2. Na tej samej tablicy poglądowej było też zdjęcie innego Karola Ś. podpisane jako nr 3. W 2025 r. miał wtedy 18 lat i przygotowywał się do matury. Mieszka w gminie Dobra. I to ostatecznie on usłyszał zarzuty handlu narkotykami. Nie przyznaje się do winy.

Prokurator prowadzący postępowanie nie reagował na pisma wskazujące, że się pomylił oskarżając Karola Ś. Prawdopodobnie błędne dane wpisał do dokumentacji rozpoczynającej poszukiwania handlarza narkotyków.

Po naszej publikacji, prokuratura okręgowa po błyskawicznym sprawdzeniu, potwierdziła nasze ustalenia.

- Przedmiotowa sprawa została poddana badaniu na szczeblu Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. W efekcie przeprowadzonego badania decyzję o skierowaniu aktu oskarżenia wobec podejrzanego Karola Ś. oceniono jako wadliwą. Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Po naszej publikacji wszczęto postępowanie dyscyplinarne w sprawie prokuratora oskarżającego Karola Ś.

Budowa Mediateki się przedłuża. Znamy kolejny termin zakończenia prac

Marek Jaszczyński
Szczecin

Problemy wykonawcy, trudne warunki pogodowe i przestarzała dokumentacja - to główne powody opóźnień wskazane przy realizacji jednej z miejskich inwestycji.

To jedna z najdłużej realizowanych inwestycji w Szczecinie. Początkowo zakończenie budowy planowano na połowę 2023 roku. Później termin przesunięto na luty 2024 roku oraz na koniec marca 2026 roku. Nie udało się. Teraz jest nowy termin, który zaakceptowało miasto.

- Wnioskowany termin zakończenia inwestycji, czyli 15 lipca 2026 roku, został zaakceptowany z uwagi na brak podstaw prawnych do odmowy jego zmiany. Dodatkowo ewentualne kolejne przesunięcia mogłyby skutkować jeszcze większymi opóźnieniami i wzrostem kosztów, np. w przypadku konieczności ogłoszenia nowego przetargu - tłumaczy Piotr Krzystek, prezydent Szczecina.

Na dziś nie ma również podstaw do naliczania kar umownych. Miasto wskazuje, że ich zastosowanie byłoby możliwe tylko w przypadku braku zgody na zmianę terminu zakończenia inwestycji.

Szczecińskie TBS, które pełni rolę inwestora zastępczego, nie planuje na ten moment zmiany wykonawcy. Jednocześnie urzędnicy zapowiadają, że w przypadku kolejnych opóźnień sytuacja będzie na bieżąco analizowana, a decyzje podejmowane tak, aby jak najszybciej zakończyć inwestycję i ograniczyć dodatkowe koszty.

Jak wynika z odpowiedzi na interpelację Dariusza Smolińskiego, radnego PiS, wykonawca firma HD Construction od dłuższego czasu znajduje się w trakcie postępowania sanacyjnego, co znacząco wpływa na tempo realizacji prac. Dodatkowym problemem były wyjątkowo trudne warunki atmosferyczne zimą, w tym silne mrozy utrzymujące się od końca grudnia 2025 roku do połowy lutego 2026 roku.

Wnioskowany termin zakończenia inwestycji, czyli 15 lipca 2026 roku, został zaakceptowany z uwagi na brak podstaw prawnych do odmowy

Nie bez znaczenia okazał się także fakt, że dokumentacja projektowa powstała w 2019 roku. Część rozwiązań technicznych zdążyła się zdezaktualizować, co wymusiło konieczność dostosowania projektu do obecnych standardów i potrzeb.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Mediateka ma być gotowa do lipca

eprasa.pl ec564acb11

Hakerzy bez zasad zaatakowali szczeciński szpital wojewódzki

dokończenie ze str. 1

- Szansa jest zawsze, ale musimy pamiętać, że tego typu postępowania toczą się latami. I kończą się sukcesem, kiedy dochodzi do współpracy międzynarodowej. Jeżeli przestępca działa w kraju współpracującym z nami, to szanse zatrzymania takiej osoby są bardzo wysokie - choć i wtedy potrzeba czterech, pięciu lat na jego rozpracowanie. Jako przykład podam sukces naszego biura. W lutym udało się nam zatrzymać Polaka, który był powiązany z jedną z grup ransomeware (tak się określa taki rodzaj przestępstw), która atakowała na terenie Stanów Zjednoczonych - opowiada komisarz Ardowski.

Członkami takich grup są bardzo często hakerzy „pracujący" w różnych krajach. W krajobrazie cyberprzestępczości bardzo dużo ataków, dokonują amatorzy. Ostatnio zatrzymywane były nawet osoby małoletnie.

To nie byli amatorzy

Ale ataków dokonują nie tylko grupy przestępcze. Na przykład Korea Północna Kim Dzong Una też się dopuszcza takich ataków - musi z czegoś finansować reżim. Atakują firmy i wymuszają okup za odszyfrowanie danych, bądź za ich niepublikowanie. W takich sytuacjach, nawet jeżeli udowodnimy, że za przestępstwem stoi Korea Północna, to przecież nikt nam ich nie wyda. Nie każdy kraj chce współpracować.

Zdaniem fachowców, po sposobie zaatakowania szczecińskiego szpitala można wnioskować, że ataku dokonali specjaliści wysokiej klasy.

- Moim zdaniem są to osoby bardzo kompetentne. Ten świat cyberprzestępczości określa się też mianem crime as service, czyli przestępczość jako usługa. Ale nie można mówić o czymś takim, jak szkoła rosyjska, koreańska czy polska. podobnie jest z przypadkiem, do którego doszło w Szczecinie. Ciężko ten atak komuś przypisać. Trudno wskazać, że na przykład to była atrybucja wschodnia - dodaje Krzysztof Ardowski.

Informatycy potrzebują czasu

Kiedy szpital wojewódzki w Szczecinie upora się z kłopotem?

- Szpital jak każda inna firma, ma różne rozwiązania i inaczej skonstruowane zabezpieczenia - inne są też dane, które trzeba po takim ataku przywrócić. Dzięki pomocy żołnierzy skierowanych do odtworzenia szpitalnej infrastruktury, obsługa tego incydentu jest naprawdę na bardzo wysokim poziomie. Myślę, że w ciągu miesiąca, maksymalnie dwóch powinni dojść do takiej sprawności, by pacjenci nie odczuwali niedogodnień - mówi ekspert.

Wciąż otwarte pozostaje pytanie: Czy w ogóle doszło do wycieku danych? Okazuje się, że jest szansa, że nie. Nie zawsze się przestępcom udaje, te dane wyciągnąć.

Nasz ekspert podkreśla, że szpital przyłożył się do zabezpieczeń naszych danych i naprawdę dbał o bezpieczeństwo pacjentów.

- To też może także świadczyć o tym, że to nie był atak przysłowiowego licealisty. To był ktoś, kto dobrze wiedział, co robi i potrafił to zrobić - mówi.

0011504551

Z bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Józefa Ignora

działacza Wolnych Związków Zawodowych
Pomorza Zachodniego,
jednego ze współtwórców NSZZ „Solidarność",
uczestnika podziemnych struktur związkowych,
represjonowanego za swoją działalność
przez aparat bezpieczeństwa PRL.
Cześć jego pamięci!

Centrum Solidarności „Stocznia" w Szczecinie

Dziadek z wnuczkiem zniknęli na spacerze. Pomógł czarny nos

Mariusz Parkitny
Szczecin

Chwile grozy przeżyła rodzina z Krzekowa, gdy dziadek z wnuczkiem dłuższy czas nie wracali z niedzielnego spaceru. Odnalazł ich policyjny pies zwany Trafiką.

FOT. KM P SZCZECIN

Na zdjęciu: pies Trafika ze swoim opiekunem asp. Piotrem Szczepanowskim. Po akcji zwierzęta w ramach nagrody otrzymują ulubione przysmaki

Do zdarzenia doszło w niedzielne popołudnie.

- Nagle pod jeden z domów na Krzekowie zaczęły podjeżdżać radiowozy na sygnale. Rodzina była bardzo zaniepokojona, że dziadek z wnuczkiem jeszcze nie wrócili - mówił świadek zdarzenia.

Starszy pan ma 72 lata, wnuczek jest czterolatkiem. Po telefonie od rodziny, na miejsce przyjechali policjanci z komisariatu Pogodno.

- Dzięki natychmiastowej reakcji funkcjonariuszy oraz zaangażowaniu psa służbowego, obie osoby zostały szybko odnalezione - mówi st. sierż. Nikola Podzińska ze szczecińskiej policji. - Policjanci Komisariatu Policji Szczecin Pogodno niezwłocznie podjęli szeroko zakrojone działania, angażując dostępne siły i środki, w tym patrole prewencji oraz przewodnika z psem służbowym - Trafiką.

Po przybyciu na miejsce i zapoznaniu się z okolicznościami zdarzenia, funkcjonariusze rozpoczęli czynności poszukiwawcze oraz rozpytania wśród mieszkańców i osób przebywających w rejonie. Na podstawie informacji ustalono możliwy kierunek oddalenia się mężczyzny i jego wnuczka.

Przewodnik psa wraz z Trafiką poszli we wskazanym kierunku. Pies policyjny szybko wskazał miejsce, w którym znajdował się mężczyzna wraz z dzieckiem.

- Obie osoby były całe i zdrowe. Zostały doprowadzone do miejsca zamieszkania i przekazane pod opiekę rodziny - dodaje st. sierż. Nikola Podzińska

Dodatkowo do Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie wpłynęły podziękowania za profesjonalną pomoc, w szczególności dla st. sierż. Aleksandry Sochy z Komisariatu Policji Szczecin Pogodno oraz dla asp. Piotra Szczepanowskiego i jego psa Trafiki!

- Wszyscy policjanci, którzy byli u nas w domu oraz ci, z którymi miałam do czynienia przez telefon, pozostawali ze mną w stałym kontakcie, wydawali jasne instrukcje i informowali o całym procesie działania, co pozwalało mi zachować spokój i skupić się na współpracy. Szczególnie pani Ola i pan Piotr wykazali się ogromnym ciepłem i zrozumieniem zarówno dla mnie, teściowej, jak i samych zaginionych, dzięki czemu udało się opanować emocje w trakcie całych poszukiwań i wierzyć w ich powodzenie. Mogę tylko powiedzieć, że odzew ludzi zaangażowanych w pomoc w poszukiwaniach był ogromny - wszyscy chętnie współpracowali z policją i chwalą działania funkcjonariuszy. Ta sytuacja, choć kryzysowa, pokazała mi piękną mobilizację i współpracę zwykłych obywateli i policjantów, ludzi o dobrych sercach - i w takim właśnie społeczeństwie chcę żyć - napisała kobieta zgłaszająca zaginięcie członków rodziny.

„Zemsta". To niespodzianka organizatorów tegorocznego Kontrapunktu

Leszek Wójcik
Szczecin

„Zemsta" Aleksandra Fredy w reżyserii Michała Zadary zostanie pokazana na zakończenie 58. KONTRAPUNKTU w Szczecinie! To właśnie jest „niespodzianka", o której organizatorzy mówili już od dawna, a której nie chcieli zdradzić.

O tym, że organizatorzy przygotowują dla miłośników teatru niespodziankę na zakończenie Kontrapunktu informowaliśmy zapowiadając przegląd. Dziś już wiemy, co będzie tą utrzymywaną w tajemnicy niespodzianką: niemal 200-letnia sztuka o bezkompromisowym konflikcie o majątek i wpływy. To „Zemsta" w światłach wielkiego miasta, a zarazem spektakl wierny oryginałowi - grany wierszem, bez skrótów, zgodnie z zapisem Fredry. I coś, co należy podkreślić: bezbłędna gra aktorska i gwiazdorska obsada!

Spektakl zostanie zaprezentowany już 26 kwietnia - dwa razy, bo o godz. 15 i 19 na deskach Teatru Polskiego (scena Szekspirowska). Wystąpią aktorzy warszawskiego Teatru Komedia.

Osoby posiadające karnet na Międzynarodowy Konkurs Formy mogą obejrzeć przedstawienie (o godz. 19) bez konieczności kupowania dodatkowego biletu.

Przypomnijmy, że tegoroczna edycja Kontrapunktu rusza już 10 kwietnia. Zainaugurują go dwa spektakle. Pierwszy odbędzie się w Teatrze Lalek „Pleciuga" (przedstawienie „Czy to...M?"), a drugi, na Dużej Scenie „Teatru Współczesnego" („Sztuka protestu"). W sumie, w ciągu szesnastu dni, miłośnicy teatru będą mogli obejrzeć czternaście niezwykłych sztuk i koncertów. Festiwal potrwa do 26 kwietnia.

Centralnym punktem festiwalu będzie Międzynarodowy Konkurs Formy, trwający od 18 do 25 kwietnia. W jego ramach zaprezentowanych zostanie osiem spektakli z Polski i zagranicy, które stworzą opowieść o współczesnym teatrze. Tegoroczna edycja festiwalu koncentruje się na tym, co osobiste, intymne i bliskie człowiekowi - na relacji między sceną a widzem oraz na teatrze, który angażuje i porusza na wielu poziomach. Stąd hasło „Kontrapunktu", „Sprawa Osobista".

Zwycięzca otrzyma Grand Prix.

Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Kontrapunkt" jest od lat jednym z najważniejszych wydarzeń teatralnych w kraju - działa od 1966 r.

Kontrapunkt to także zaproszenie dla dzieci i młodzieży. W ramach sekcji Młodzi na Kontrapunkcie zaprezentowane zostaną spektakle dla młodszej widowni.

W trakcie festiwalu odbędą się także liczne wydarzenia towarzyszące. Na wszystkie wydarzenia dodatkowe oraz spektakle w ramach sekcji Młodzi na Kontrapunkcie obowiązywać będą ceny zniżkowe, tak aby program był dostępny dla szerokiego grona odbiorców.

Obok Grand Prix i Nagrody Publiczności po raz pierwszy przyznana zostanie Nagroda im. Anny Garlickiej - wieloletniej dyrektorki Kontrapunktu.

©℗

eprasa.pl ec564acb11

Kiedy była ostatnia miesiączka? Ciężarne kontra ZUS. Wygrywają!

Małgorzata Oberlan
Zbliżenia

Dwie matki z Torunia posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży - tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo - sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak ochoczo bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, ale nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzanej kobiecie prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już same te słowa i podejrzenia są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołają i walczą z ZUS-em o swoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najzwyczajniej w świecie - łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy Toruniu ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawą, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie chorobowe. I tak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie - w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko - mówi prawniczka.

Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. W skrócie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub

FOT. PEXELS

Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzenia są szokiem

żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończonym stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenie odzyskała. Zimowy wyrok jest już prawomocny, bo ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przypłaciła ogromnym stresem - podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się na sali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzał prawnik ubezpieczyciela (mężczyzna).

- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu - wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki", czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawę z ZUS-em wygrała inna matka. Ona jednak na sali sądowej musiała zdradzić termin ostatniej miesiączki przed urodzeniem dziecka. W jej przypadku omawiano, czy podejmując zatrudnienie wiedziała o ciąży, czy też nie...

Ale zacznijmy od początku. Pani Iwona to dziś matka trójki dzieci. Trzecia ciąża była dla niej absolutnym zaskoczeniem. Dowiedziała się o niej we wrześniu podczas wizyty u ginekologa, do którego poszła podejrzewając u siebie nawrót zaburzeń miesiączkowych.

W tym momencie od miesiąca już pracowała. W sierpniu bowiem podpisała umowę o pracę z pewnym biurem zajmującym się ubezpieczaniami w Toruniu. Szef znał ją dobrze, bo w przeszłości pracowała tu kilka lat na stanowisku referenta ds. biurowych. Rozstali się w zgodzie. Wróciła do pracy w sierpniu, zgłaszając się na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubezpieczenia - dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdzała ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9.00 do 17.00. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podjęcia i świadczenia pracy" - odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucane pani Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło - w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania sprawy". Musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia"

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em, nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona - innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie. Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę, wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo" stało się jasne: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie i to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji".

* * *

Na zakończenie - słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypomniała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości".

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej pracowniczym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy- podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne, i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie Torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych.

©℗

eprasa.pl ec564acb11

POLSKA *i* ŚWIAT

WYDATKI

Na organizację nadchodzących Świąt Wielkanocnych co czwarty Polak przeznaczy więcej pieniędzy niż rok temu; największym wydatkiem będą mięsa i wędliny, jajka, nabiał, warzywa i owoce – wynika z badania BIG InfoMonitor. Polacy najczęściej deklarowali wydatki do kwoty 400 zł – wskazało tak 32 proc. respondentów. Maksymalnie 700 zł planuje wydać 26 proc., zaś 8 proc. – ponad 1000 zł.

Jednym z wyzwań stojących przed kapłanami jest odzyskanie wiarygodności i autorytetu

abp Józef Kupny z-ca przew. Konferencji Episkopatu Polski, metropolita wrocławski

KRÓTKO

FINANSE

KSeF już lepiej przygotowany

Rusza kolejny etap Krajowego Systemu e-Faktur. W pierwszym etapie, trwającym od 1 lutego, objął on największe podmioty, a od środy 1 kwietnia do systemu powinny wejść firmy o obrotach większych niż 10 tys. zł miesięcznie.

Wiceminister finansów, szef Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) Marcin Łoboda podkreślił, że od 1 lutego br., kiedy do systemu weszły duże firmy, do godz. 8.20 w środę wystawiono ponad 100 mln faktur. – Jeżeli chodzi o naszą pojemność, to jesteśmy przygotowani nawet na 120 mln faktur dziennie i 2,5 mld rocznie – powiedział.

Dziennikarz prowadzący rozmowę przypomniał, że w lutym w KSeF były problemy m.in. z logowaniem. Łoboda zaznaczył, że chodziło o logowanie przez Profil Zaufany, a problem ten został rozwiązany przy współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Od 14 lutego do systemu można logować się za pomocą Węzła Krajowego (login.gov.pl).

ŁÓDŹ

Strzały w fabryce

FOT. FILIP KUJEWSKI

Wczoraj ok. godz. 7 były pracownik zakładów Gillette w Łodzi dostał się na teren zakładu, oddał strzał do jednego z pracowników firmy, a następnie uciekł. Na szczęście nikt nie zginął ani nie został ranny. Ewakuowano 400 osób. Policja zlokalizowała mężczyznę. W chwili zamknięcia wydania trwały negocjacje.

WARMIŃSKO-MAZURSKIE

Sąd oddalił kasację obrońcy

Sąd Najwyższy oddalił kasację obrońcy w sprawie mieszkańca Giżycka, prawomocnie skazanego na 15 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa żony. To były wojskowy, który ma też zapłacić pokrzywdzonej 100 tys. zł. Sąd orzekł również zakaz kontaktowania się i zbliżania się do niej przez 15 lat.

Do zbrodni doszło w kwietniu 2024 roku na jednym z giżyckich osiedli. Oskarżony zadał żonie (małżonkowie są już po rozwodzie) kilka ciosów nożem w szyję, twarz i w nogę. Gdy próbowała uciec przez balkon mieszkania na trzecim piętrze, uderzył ją w głowę donicą. Kobieta spadła w wysokości 10 metrów na chodnik. Przechodnie, którzy widzieli zdarzenie, wezwali pomoc. Kobieta trafiła do szpitala.

Pierwsi sędziowie TK złożyli ślubowanie. Co z kolejnymi?

Adam Kielar
Warszawa

Nowi sędziowie Trybunału Konstytucyjnego Dariusz Szostek oraz Magdalena Bentkowska złożyli ślubowanie wobec prezydenta Karola Nawrockiego. Wciąż jednak nie wiadomo, czy dokona tego pozostała czwórka nowych sędziów TK, wybranych przez Sejm w marcu tego roku.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK PAP

Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie

Na środę, 1 kwietnia, do Pałacu Prezydenckiego zaproszonych zostało dwoje nowo wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Magdalena Bentkowska oraz Dariusz Szostek. Oboje złożyli ślubowanie w obecności prezydenta Karola Nawrockiego.

Jak powiedziała ta pierwsza, przebiegło ono w spokojnej atmosferze. Spytana o to, czy pozostała czwórka sędziów TK, która także została wybrana w marcu, zostanie zaproszona przed oblicze prezydenta, nie była w stanie odpowiedzieć.

– My wszyscy byliśmy w jednakowy sposób wybierani, my jako sędziowie – szóstka sędziów. Stąd też ufam, że kolejni sędziowie będą mieć możliwość złożenia ślubowania w innym terminie, ale najbliższym, jeżeli nie w okresie przedświątecznym, to tuż po świętach, tak, żebyśmy mogli wszyscy rozpocząć wspólnie pracę w Trybunale Konstytucyjnym, bo taki był cel obsadzenia tych wakatów – powiedziała.

– Zarówno pani sędzia Bentkowska, jak i ja, mieliśmy dzisiaj zaszczyt złożenia ślubowania wobec prezydenta Rzeczypospolitej – powiedział sędzia Szostek dziennikarzom po wyjściu z Pałacu Prezydenckiego.

Dodał, że w trakcie rozmowy z prezydentem zadał pytanie o pozostałą czwórkę sędziów TK oraz o powody, dla których zaproszonych zostało tylko dwoje z szczęściorga wybranych przez Sejm sędziów. – Pan prezydent odpowiedział, że za czasów jego kadencji zwolnione zostały dwa miejsca (w Trybunale), dlatego na chwilę obecną powołane zostały dwie osoby – powiedział. Sędzia Szostek zaznaczył, że odpowiedział prezydentowi, iż „prawidłowo obsadzony Trybunał Konstytucyjny to 15 osób".

– Wierzę w to, że pan prezydent także przyjmie wobec siebie ślubowanie pozostałych sędziów – powiedział Szostek.

Po godzinie 12 rozpoczął się briefing szefa Kancelarii Prezydenta, Zbigniewa Boguckiego. Potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie.

– Te dwa ślubowania zostały dzisiaj przyjęte przez prezydenta RP, a tym samym zmaterializował się wymóg określony w art. 4 ust. 1 ustawy o statusie sędziów TK, że wybrani na funkcję sędziów TK składają swoje ślubowanie wobec prezydenta RP. A więc te ślubowania odbyły się zgodnie z porządkiem prawnym i konstytucyjnym – powiedział Bogucki.

On także podkreślił, że w czasie kadencji obecnej głowy państwa, tylko dwóch sędziów opróżniło swoje stanowisko. – W czasie kadencji prezydenta Karola Nawrockiego powstały w TK dwa wakaty; ślubowanie dwojga sędziów wypełnia wymóg, by był możliwy pełen skład Trybunału – czyli 11 sędziów – powiedział Bogucki.

Podkreślił, że na razie nie ma decyzji co do kolejnych czterech sędziów.

Przestrzegł także przed próbami innych form złożenia ślubowania, o których było głośno w mediach. – Przestrzegam wszystkich, którzy sądzą, że sędziowie TK mogą złożyć ślubowanie w inny sposób lub przed innym organem niż prezydent, że byłoby to deliktem konstytucyjnym i poważnym przestępstwem – mówił szef Kancelarii Prezydenta.

Dodał, że Karol Nawrocki oczekuje od rządu, że ten będzie publikować wyroki Trybunału.

– Prezydent po to, żeby stanąć w odpowiedzialności za czas swojej kadencji i umożliwić TK orzekanie co do wszystkich spraw, które podlegają pod TK, także tych najważniejszych podejmowanych w pełnym składzie uznał, że mimo poważnych, świadomych uchybień proceduralnych ze strony Sejmu, funkcjonowanie TK jest wartością wyższą – powiedział Bogucki.

PAP

Minister zdrowia o finansowaniu leczenia: korekty są konieczne, ale pacjenci nie zostaną bez opieki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Budżet Narodowego Funduszu Zdrowia osiągnął 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało, dlatego musimy dokonywać korekt – powiedziała PAP minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda.

NFZ od 1 kwietnia płaci 60 proc. za gastroskopię i kolonoskopię, a 50 proc. za rezonans magnetyczny i tomografię komputerową wykonane ponad limit określony w kontrakcie; przed zmianą było to 100 proc. Kolejne korekty finansowania mają dotyczyć pozostałych świadczeń ambulatoryjnej opieki specjalistycznej (AOS). – W 2021 r. cieszyliśmy się, że budżet NFZ przekroczył 100 mld zł, w 2026 r. mówimy o 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało. Dlatego musimy dokonywać korekt, ale to nie jedyne działania. Rozmawiamy z wieloma środowiskami, aby te środki przeznaczać faktycznie na leczenie pacjentów – powiedziała PAP Sobierańska-Grenda, pytana o zmianę reguł finasowania świadczeń.

Podkreśliła, że priorytetem jest powrót do tego, żeby badania diagnostyczne kosztochłonne faktycznie w pierwszej kolejności otrzymywali pacjenci onkologiczni i dzieci. – Z całą stanowczością też pragnę uspokoić wszystkich pacjentów onkologicznych: finansowanie jest utrzymane w stu procentach. Chcemy doprecyzować zasady tak, żeby pacjent onkologiczny z kartą DiLO (Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego – PAP) w praktyce nadal był obsługiwany priorytetowo – dodała. Pytana o obawy pacjentów, że stracą dostęp do wcześniejszej diagnostyki, gdyż w części województw karty DiLO są wystawiane w około 40 proc. przypadków dopiero w szpitalu odparła, że dlatego MZ szczególnie w tych województwach chce wzmocnić właściwe kierowanie pacjentów do szybkiej diagnostyki onkologicznej. PAP

eprasa.pl ec564acb11

Papież wezwał do modlitwy za ofiary wojen i w intencji pokoju

Oprac Alina Mazurska
Watykan

Papież Leon XIV podczas audiencji generalnej w Watykanie z udziałem tysięcy wiernych wezwał do modlitwy za ofiary wojen i o to, by Chrystus obdarzył wszystkich pokojem i pocieszeniem.

– Wraz ze zbliżającą się uroczystością Wielkanocy módlmy się za chorych, ubogich i niewinne ofiary wojen, aby Chrystus, poprzez swoje zmartwychwstanie obdarzył wszystkich pokojem i pocieszeniem – mówił zwierzchnik Kościoła podczas audiencji na placu Świętego Piotra, zwracając się do wiernych mówiących po arabsku.

W katechezie poświęconej roli świeckich, podkreślił, że „szerokie pole apostolatu świeckich nie ogranicza się do przestrzeni Kościoła, lecz rozszerza się na cały świat". Przypomniał, że apostolat świeckich ożywił Jan Paweł II.

– Świat potrzebuje, aby przeniknął go duch Chrystusa i aby skuteczniej osiągnął swój cel w sprawiedliwości, miłości i pokoju. A to jest możliwe jedynie dzięki wkładowi, służbie i świadectwu świeckich – mówił Leon XIV. – To jest zaproszenie, by stać się takim Kościołem „wychodzącym na zewnątrz", o którym mówił nam papież Franciszek. Kościołem zanurzonym w historii, zawsze otwartym na misję, w którym wszyscy jesteśmy wezwani, by być uczniami – misjonarzami, apostołami Ewangelii, świadkami Królestwa Bożego, nosicielami radości Chrystusa, którego spotkaliśmy – zaznaczył papież. PAP

FOT. PAP/EPA

Papież: Wraz ze zbliżającą się uroczystością Wielkanocy módlmy się za chorych, ubogich i niewinne ofiary wojen

Donald Trump poważnie rozważa wycofanie USA z NATO

Marcin Koziestański
USA

Donald Trump oświadczył, że poważnie rozważa wycofanie Stanów Zjednoczonych z NATO. Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem" i skrytykował kraje europejskie za brak wsparcia wojskowego w konflikcie z Iranem.

Donald Trump powiedział w wywiadzie dla „The Telegraph", że poważnie rozważa wycofanie Stanów Zjednoczonych z NATO po tym, jak kraje europejskie nie przyłączyły się do jego wojny z Iranem.

Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem" i stwierdził, że wycofanie Ameryki z traktatu obronnego „nie podlega już ponownemu rozpatrzeniu".

To najsilniejszy jak dotąd sygnał, że Biały Dom nie uważa już Europy za wiarygodnego partnera w dziedzinie obronności po odrzuceniu żądania Trumpa, aby sojusznicy wysłali okręty wojenne w celu ponownego otwarcia Cieśniny Ormuz.

Zapytano Trumpa, czy po konflikcie rozważyłby ponowne rozpatrzenie kwestii członkostwa USA w NATO. Odpowiedział: „Powiedziałbym, że nie ma sensu tego rozważać. Nigdy nie dałem się przekonać NATO . Zawsze wiedziałem, że to papierowy tygrys, i Putin też o tym wie, nawiasem mówiąc".

FOT. PAP/EP

Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem"

W wywiadzie dla Fox News na kilka godzin przed wywiadem z Trumpem również Marco Rubio, szef amerykańskiej dyplomacji, stwierdził, że Ameryka będzie musiała „ponownie przeanalizować" swoje członkostwo w NATO, gdy wojna w Iranie dobiegnie końca.

Szef amerykańskiej dyplomacji podkreślił, że w przeszłości był zagorzałym obrońcą NATO. – Dostrzegałem w Sojuszu ogromną wartość – przypomniał, dodając, że poza ewentualną obroną Europy NATO umożliwiało USA posiadanie baz, co „pozwalało na projekcję siły w różnych częściach świata, gdy bezpieczeństwo narodowe (Stanów Zjednoczonych) jest zagrożone".

– Jeśli doszliśmy do punktu, w którym nie możemy już używać tych baz do obrony interesów Ameryki, to NATO jest ulicą jednokierunkową – ocenił Rubio. Jego zdaniem USA utrzymują obecnie wojska w Europie, aby jej bronić, ale mimo to stronie amerykańskiej odmawia się wykorzystania tych baz w trakcie wojny z Iranem.

Prezydent Trump poważnie rozważa wycofanie USA z NATO po tym, jak kraje europejskie nie przyłączyły się do jego wojny z Iranem

– Dlaczego więc jesteśmy w NATO? Trzeba zadać sobie to pytanie: dlaczego (wydajemy) setki miliardów dolarów, skoro w potrzebie nie będzie nam wolno korzystać z tych baz? – mówił Rubio.

Władysław Kosiniak-Kamysz spytany o tę wypowiedź podkreślił, że „te słowa pokazują, w jak trudnym momencie jesteśmy dzisiaj na świecie".

– Musimy widzieć wektory ponadczasowe, a takim wektorem jest budowa silnej, bezpiecznej Polski. Niepodległego, suwerennego państwa, silnego na tyle, żeby budować sojusze i by chciano z nami te sojusze budować. Nikt nas nie obroni, jeśli nie będziemy w stanie sami się bronić – podkreślił szef MON.

– Było bardzo dużo zamieszania o Grenlandię na początku tego roku, potem się sytuacja uspokoiła. Mam nadzieję, że w emocjach, które dzisiaj towarzyszą prezydentowi USA przyjdzie moment uspokojenia. Dlaczego? Dlatego, że nie ma NATO bez Stanów Zjednoczonych – i to jest w naszym interesie, żeby to uspokojenie przyszło – ale nie ma też potęgi USA bez NATO – ocenił Kosiniak-Kamysz. PAP

Pierwszy od 15 lat spis ludności w Indiach

Oprac. Anna Nagel
Indie

W Indiach rozpoczął się wczoraj pierwszy od 15 lat spis powszechny ludności. Spis ma potrwać przez rok, a w jego przeprowadzenie zaangażowanych będzie 3 mln urzędników.

Spis obejmie 36 stanów i terytoriów, ponad 7 tys. podokręgów, przeszło 9,7 tys. miast i prawie 640 tys. wsi. Badania terenowe przeprowadzą rachmistrzowie i nadzorcy – najczęściej nauczyciele, pracownicy administracji rządowej i lokalni urzędnicy.

Indyjskie plany dotyczące spisu określane są jako najbardziej ambitne na świecie. Po raz pierwszy w historii zostanie on przeprowadzony cyfrowo, a rachmistrzowie będą korzystać z aplikacji mobilnych do zbierania i przesyłania danych. Dodatkowo wprowadzono opcję tzw. samospisu, umożliwiając mieszkańcom przesyłanie danych online w 16 językach za pośrednictwem portalu, który generuje unikatowy identyfikator podlegający weryfikacji przez urzędników.

W ramach spisu mają odbyć się dwie fazy. Pierwsza z nich, określana jest jako Spis Domów i Mieszkań, będzie koncentrować się na kwestiach dotyczących warunków mieszkaniowych, wyposażenia i majątków gospodarstw domowych.

Druga faza, poświęcona spisowi ludności, planowana jest na luty 2027 roku. W jej trakcie zebrane zostaną dane dotyczące demografii, wykształcenia, migracji i dzietności. W tej fazie przedmiotem zainteresowania będą też informacje o kastach. PAP

Wybory prezydenckie w Ukrainie. Wołodymyr Zełenski rozważa rezygnację

Marcin Koziestański
Ukraina

W otoczeniu Wołodymyra Zełenskiego trwają przygotowania do możliwych wyborów prezydenckich. Na stole leżą dwa scenariusze, a sam prezydent coraz wyraźniej rozważa również wariant porażki.

Według informacji dziennikarzy w najbliższym otoczeniu prezydenta Ukrainy opracowano co najmniej dwa warianty na wypadek wyborów.

Pierwszy zakłada całkowitą rezygnację Wołodymyra Zełenskiego z ubiegania się o drugą kadencję. W takim scenariuszu kandydatem obozu władzy zostałby Kyryło Budanow — były szef wywiadu wojskowego (HUR), a obecnie szef kancelarii prezydenta po dymisji Andrija Jermaka. To polityk, który ma cieszyć się dużym zaufaniem Zełenskiego.

Alternatywą jest start samego Zełenskiego, przy jednoczesnym budowaniu przez Budanowa nowej partii politycznej, która mogłaby stać się kluczowym partnerem koalicyjnym w parlamencie.

Wahanie prezydenta nie jest przypadkowe. Eksperci wskazują na dwa główne powody: malejące poparcie społeczne oraz narastające problemy wizerunkowe związane ze skandalami korupcyjnymi.

Chodzi m.in. o sprawę Tymura Mindycza – bliskiego współpracownika i przyjaciela Zełenskiego – oraz powiązanego z nim mechanizmu defraudacji środków w sektorze energetycznym.

Marcowe sondaże z 2026 roku pokazują wyraźny spadek zaufania: nieufność wobec prezydenta deklaruje od 32 do niemal 50 procent badanych.

Dodatkowym wyzwaniem jest kwestia konstytucyjna. Choć formalnie Zełenski sprawuje dopiero pierwszą kadencję, to z powodu trwającego od lat stanu wojennego i braku wyborów de facto zarządza krajem już ósmy rok z rzędu.

Ewentualne zwycięstwo w kolejnym głosowaniu oznaczałoby przekroczenie dziesięcioletniego limitu sprawowania władzy zapisanego w ustawie zasadniczej, co mogłoby zostać wykorzystane przez opozycję do podważenia jego legitymacji.

Najpoważniejszym wyzwaniem politycznym pozostaje jednak Wałerij Załużny. Były naczelny dowódca armii, dziś ambasador Ukrainy w Wielkiej Brytanii, wciąż cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym i statusem bohatera narodowego. W momencie jego odwołania poparcie sięgało 88 procent.

Z ustaleń Meduzy wynika, że Zełenski coraz częściej bierze pod uwagę przegraną i rozważa dalszą karierę w parlamencie zamiast walki o prezydenturę za wszelką cenę.

Sytuację komplikuje również impas w rozmowach pokojowych z Rosją oraz napięte relacje z administracją Donalda Trumpa. Amerykański polityk publicznie określa Zełenskiego jako „przeszkodę na drodze do pokoju".

W tym kontekście kandydatura Budanowa – postrzeganego jako zdecydowany i skuteczny negocjator – może być dla obozu władzy bezpieczniejszym rozwiązaniem.

eprasa.pl ec564acb11

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Jan Leon Kozietulski kochał Napoleona. Do tego stopnia, że kilkakrotnie naraził dla niego życie
– **str. 10**

Jak wyglądał handel w przedwojennym Rzeszowie? Nieraz jak pole bitwy między Polakami a Żydami
– **str.11**

ZA TYDZIEŃ

Przemytnicze szlaki czasów PRL-u
Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazony, trójrzędowe grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej...

KRÓTKO

W KINACH

Jak pozbyć się krewnych?

10 kwietnia w polskich kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo" w reż. Johna P. Forda. Fabuła idzie tak: wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji.
ls

W KSIĘGARNIACH

Wszystkie cienie ludzkiej duszy

Do sprzedaży trafia właśnie „Anonim" Diany Brzezińskiej (wyd. Otwarte). Oto na policję trafia anonim z opisem zbrodni sprzed lat: pobicia, rozczłonkowania... i ogniska, nad którym sprawcy mieli piec części ludzkiego ciała. Prokurator Komorowski i policjant Kozłowski ruszają tropem, który przypomina wiejską legendę, dopóki informacje z podsłuchów i zeznań nie zaczynają układać się w coś przerażająco spójnego.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 lat później) i zasłynęła jako wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Jeden z jej największych sukcesów to powieść „The Investigation" („Śledztwo"), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem – „Kojak: The Price of Justice" („Kojak: Cena sprawiedliwości"). Reżyserował Alan Metzger, a główną rolę zagrał – wiadomo – Telly Savalas.
mg

„Pod Paragrafem", magazyn kryminalno-historyczny, nr 200. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Jan vel Franciszek Lange: portret żonobójcy, bigamisty i oszusta

Zbigniew Snusz
redakcja@polskatimes.pl

Dociekliwi dziennikarze doliczyli się przynajmniej 70 jego narzeczonych i trzech żon, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni. Kim był Jan Lange?

Gdy upalnego 4 sierpnia 1934 roku na polu Kubickich w podgnieźnieńskim Fałkowie zapłonęła szopa, nikt nie mógł nawet jeszcze przypuszczać, że pożar zboża już wkrótce wstrząśnie całym międzywojennym Poznaniem.

Tułów bez głowy

Olbrzymia łuna ognia zbudziła wszystkich – na polu natychmiast zjawiła się cała wieś: domownicy, sąsiedzi, a także straż pożarna. Ogień udało się opanować szybko. To, co po kilkudziesięciu minutach odkryto w szopie, bez wątpienia długo nikomu nie pozwoliło zasnąć spokojnie. „W czasie akcji ratunkowej natknięto się na części zwłok, które początkowo wzięto za ostatki ze świni. Parę kroków dalej jednak znaleziono spaloną już walizę, w której dokonano strasznego odkrycia. W walizie znajdował się świeży kadłub ludzki! Okazało się, że znaleziony tułów należy do kobiety niedawno zamordowanej. Tułów był bez głowy, rąk i dolnych kończyn" – informował 5 sierpnia „Kurier Poznański".

Dzięki czujności zawiadowcy pobliskiej stacji szybko zwrócono uwagę na dwóch dziwnych mężczyzn, którzy po godz. 20 przyjechali do Fałkowa pociągiem z Poznania – jeden w wieku około 40 lat, elegancki, drugi zdecydowanie młodszy, również „bardzo przyzwoicie ubrany". Starszy dźwigał dużych rozmiarów walizkę. Żaden nie rozglądał się dookoła. Jak wspominał kolejarz, obaj byli skupieni przede wszystkim na tym, aby jak najszybciej opuścić teren stacji kolejowej.

Nie udało się uciec

Nim na miejscu pożaru pojawiła się straż pożarna, zawiadowca zauważył krzątających się wokół ognia mężczyzn. Ale – co wzbudziło jego niepokój – w żaden sposób nie próbowali go gasić, a wręcz podsycali, donosząc kolejne snopki zboża z sąsiednich stert. Gdy na polu pojawili się mieszkańcy wsi, po obu nie było już śladu.

Zawiadowca skojarzył podróżnych ze stacji z mężczyznami na polu i bez zbędnej zwłoki poinformował policję. Podejrzanym nie udało się uciec daleko. Dzięki błyskawicznej akcji funkcjonariusze zatrzymali w Gnieźnie 46-letniego Jana Langego i jego syna Brunona. Już następnego dnia w mieszkaniu przy ul. Małeckiego 4 na poznańskim Łazarzu, gdzie Lange senior mieszkał ze swoją świeżo poślubioną żoną, przeprowadzono rewizję.

„Zjawienie się samochodu policyjnego i całego zastępu władz sądowych wywołało zrozumiałe zbiegowisko ludności, która z natury rzeczy domyślać się zaczęła, iż chodzi tu o śledztwo w sprawie jakiejś zbrodni" – donosił „Kurier Poznański", który przez wiele dni na bieżąco relacjonował, co dzieje się w sprawie, o której huczało wtedy całe miasto.

Ciąg dalszy na str. 10

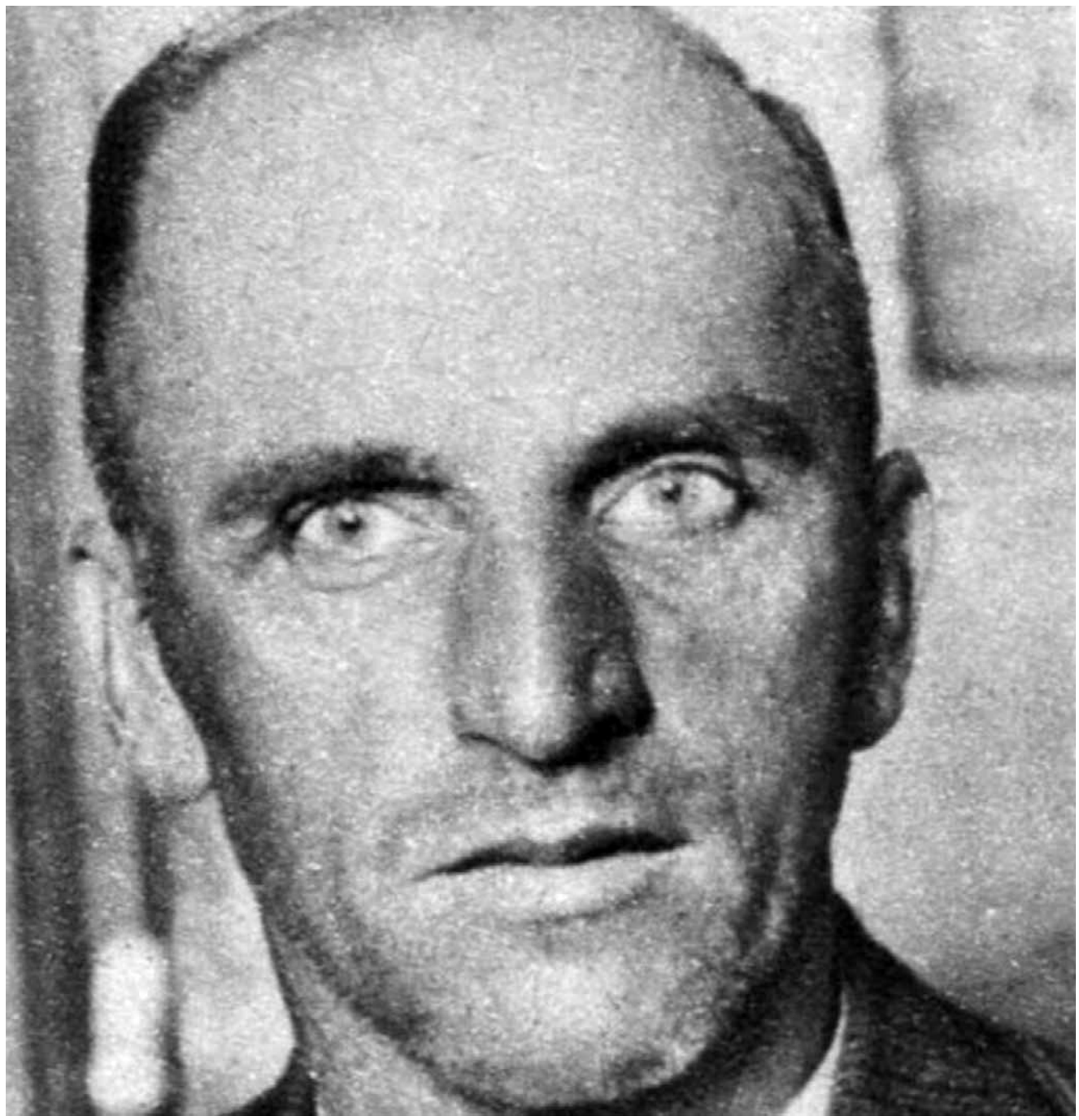

„Dziennik Poznański" pisał: „Dotychczas nie widzieliśmy jeszcze na ławie oskarżonych zbrodniarza, który by w obliczu sprawiedliwości nie załamał się i nie okazał skruchy. Lange jest swego rodzaju wyjątkiem. W ciągu rozprawy nie opuścił go ani na chwilę wisielczy humor i cynizm"

eprasa.pl ec564acb11

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

rekomendują Bożenna Piskała i Bożydar Brakoniecki

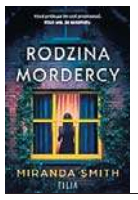

Nasz ojciec powrócił. Co teraz?
Kiedyś trzy siostry były ze sobą bardzo blisko. Teraz, rok po pogrzebie ojca, ledwie ze sobą rozmawiają. I wtedy pojawia się wiadomość: przy dokach znaleziono kobietę, a z jej palca zniknęła obrączka. Siostry wiedzą, kim był zabójca. To Henry Martin – ich ojciec.
Miranda Smith, „Rodzina mordercy", wyd. Filia, Poz-nań 2026, cena 49,99 zł

Zanim zginie ktoś jeszcze
Ekipa telewizyjna kręci reportaż na temat cudownego obrazu w pewnej małej parafii na prowincji. Ta produkcja może odnieść prawdziwy sukces, ale nagle zostaje zamordowany miejscowy zakrystianin... Do akcji musi więc wkroczyć Marcin Engel.
Ryszard Ćwirlej, „Dobra nowina", wyd. Harde, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

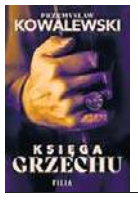

Ktoś czai się w mroku. Uważaj...
W wieży starego kościoła pod Szczecinem odnaleziony zostaje manuskrypt ukryty w kapsule czasu. Zapisany po łacinie tekst trafia do wybitnego archeologa Nikity Wajdy. Dokument okazuje się fragmentem legendarnej, zakazanej przez Kościół „Księgi grzechu".
Przemysław Kowalewski, „Księga grzechu", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł

Nikt nie nudzi się w Meadowbank
W Meadowbank, prestiżowej szkole dla dziewcząt, nie można narzekać na nudę. Zbrodnie, zaginione osoby i klejnoty, szantaże, intrygi, szpiedzy i niespodziewane wizyty – żadna z tych atrakcji nie była przewidziana w planie lekcji.
Agatha Christie, „Kot wśród gołębi", Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2026, cena 49,90 zł

Gdy świat staje nagle na krawędzi
Zamożne przedmieścia Teksasu. Shay Evans prowadzi spokojne, starannie poukładane życie. Wszystko zmienia się, gdy dociera do niej wiadomość o śmierci dawnej przyjaciółki. Shay wie, że całe jej dotychczasowe życie może sie nagle skończyć...
Ashley Winstead, „Posłuszna", wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,90 zł

Z tego pociągu nie da się uciec
Mamy rok 1954. Luksusowy pociąg Philadelphia Phoenix wyrusza w nocną podróż do Chicago. Na jego pokładzie zasiada sześć osób, które przed laty zniszczyły życie Anny Matheson. Teraz same stają się częścią skrupulatnie i bezlitośnie zaplanowanej zemsty.
Riley Sager, „Kierunek zemsta", wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,90 zł

Tak wygląda codzienna walka o przetrwanie

Podróż do wnętrza piekła na ziemi, jakim jest kolumbijskie więzienie La Picota. Trafiają tam czołowi przedstawiciele międzynarodowego świata przestępczego.

ARTUR GÓRSKI

Autor wielu bestsellerowych książek, takich jak choćby pierwsze tomy serii „Masa o polskiej mafii". Od lat zajmuje się problematyką międzynarodowej przestępczości zorganizowanej.

„Taksówka powoli wyjeżdża z Candelarii...

Candelaria to najbardziej »cywilizowana« i elegancka dzielnica Bogoty; mieszanka Hawany, Nowego Jorku i czegoś jeszcze, czego nie jestem w stanie sprecyzować, choć pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to Stambuł. Jest jeszcze ciemno, bo słońce – zresztą jak w całej Kolumbii – wschodzi tu po szóstej rano, a my wyruszyliśmy o piątej. Zaraz za Candelarią zaczyna się okolica, która w niczym już nie przypomina tej pierwszej – to początek gigantycznej faweli, która ciągnie się kilometrami i zdaje się nigdy nie kończyć. Przylepione do siebie liche, choć kolorowe, rudery, wyrastają tu na potężnych wzgórzach.

To Barrio San Cristóbal, czyli Dzielnica Świętego Krzysztofa, patrona wszelkiej maści podróżników, również tych, którzy jadą do dziwnych miejsc... Tak jak ja.

Na ulicach jest pusto, tu życie jeszcze się nie zaczęło. W pewnym momencie spomiędzy lichych domków wyrasta gigantyczny, nowoczesny wieżowiec – pasuje tu, jak to mówią, niczym pięść do nosa. Pytam taksówkarza, kim są mieszkańcy tego dość osobliwego w tych okolicznościach przyrody obiektu – trudno sobie wyobrazić kogoś, kto dysponując sporą gotówką (bo pewnie mieszkania tu nie są tanie), decyduje się na taki adres. Taksówkarz się uśmiecha i podjeżdża pod apartamentowiec – okazuje się, że został on wzniesiony przy samej krawędzi skały. Można sobie wyobrazić, jak pod wpływem drobnego ruchu tektonicznego rozsypuje się niczym domek z kart i spada w przepaść. Teoretycznie w tym miejscu nie powinno nic stanąć, a już na pewno nie gigantyczny budynek wielorodzinny, ale ktoś komuś dał łapówkę i udało się zrealizować ten osobliwy projekt budowlany. Grunt był tani, a mieszkania swoje kosztują. Tym zaś, że pewnego dnia dojdzie tu do wielkiej katastrofy, nikt się nie przejmuje. Ostatecznie wszyscy kiedyś umrzemy, nie ma więc sensu roztrząsać kwestii związanych z rachunkiem prawdopodobieństwa.

Dziękuję kierowcy za wyjaśnienie i wracam do lektury entuzjastycznej recenzji pewnej książki, która ukazała się kilka miesięcy wcześniej w Stanach Zjednoczonych. Autorką »Three years in a Colombian prison« (»Trzy lata w kolumbijskim więzieniu«) jest Marnie Gellhorn – jak zapewnia wydawca, dziennikarka o wielkiej renomie, która zjeździła cały świat w poszukiwaniu sytuacji niebezpiecznych i wstrząsających.

Gellhorn odbyła rozmowę z niejakim Artistedesem Jesúsem Gonzalesem Riohachą, który przeszedł przez piekło zakładu karnego La Picota, uważanego za jedno z najcięższych więzień na świecie. Dlaczego trafił za kraty? Nie wiem, bo jak dotąd nie było mi dane przeczytać tej książki. Wiem jedno: Gellhorn poznała La Picota z relacji swojego rozmówcy. A ja właśnie tam jadę i mam w kieszeni potwierdzenie, że zostanę wpuszczony do środka na spotkanie z pewnym Polakiem, który spędził w La Picota dokładnie tyle samo czasu, co Riohacha wraz ze swoimi – używając gwary więziennej – waflami.

Po mniej więcej czterdziestu minutach jazdy taksówka opuszcza fawele i mknie szeroką aleją Caracas, która prowadzi prosto do dzielnicy La Picota.

(...)

Wiadomo – Kolumbia to kokaina, czekolada i kawa. Co kto lubi, ale chyba kawa przede wszystkim. Ale żeby poznać smak prawdziwej kolumbijskiej kawy najwyższej jakości, cierpkiej i gęstej jak smoła, trzeba wiedzieć, gdzie ją podają. Nie każda kawiarnia w Bogocie czy Medellín oferuje napój, którego smak pozostanie w pamięci, ale jeśli dobrze się trafi, przyjemność będzie naprawdę duża.

Ale żadna, choćby najlepsza, kawa nie smakuje tak jak ta, którą pije się o piątej rano, czekając na wejście do jednego z najsłynniejszych więzień świata – La Picota. Ta dziwna kawiarnia na świeżym powietrzu (o szóstej rano w Bogocie przeważnie jest bardzo zimno, i to bez względu na porę roku) to tak naprawdę kilkusetosobowa kolejka mężczyzn, którzy przybyli tu, aby spotkać się z uwięzionymi synami, ojcami, przyjaciółmi. Porozstawiane wzdłuż więziennego ogrodzenia stragany z kawą i słodyczami to pewnie niezły biznes.

Każdy, kto czeka na wejście – a czeka się całymi godzinami – wypija po kilka kubków gorącego napoju. Nie, kawa pod La Picota nie jest najwyższej jakości, jest wręcz podła, ale smakuje jak żadna inna, a mnie, Polakowi, przywodzi na myśl słowa piosenki popularnej niegdyś za kratami: „Czarny chleb i czarna kawa opętani samotnością, myślą wciąż szukają szczęścia, które zwie się wolnością"...

W kolejce nie ma kobiet, bo to dzień wizyt wyłącznie męskich. Panie przychodzą tu w innym terminie i trochę w innym celu, ale o tym w kolejnych rozdziałach. Jeśli pojawia się jakaś kobieta, to znaczy, że jest funkcjonariuszką zakładu karnego i przyszła sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, czy kolejka się nie buntuje. Bo jednak po kilku godzinach czekania niektórzy zaczynają być nerwowi. Przynajmniej teoretycznie, bo większość doskonale zdaje sobie sprawę, że na drugą stronę przejdą wyłącznie ci, którzy nie robią problemów. A przecież trzy, może cztery godziny w kolejce to nie jest jakieś wielkie wyzwanie – tego dnia nie pada, wiatr nie przeszkadza, a kawa pobudza, więc w czym problem?

Strażniczka, z którą umówiłem się przed więzieniem (a raczej ktoś mnie z nią umówił), prowadzi mnie do kolejki i przekazuje pod opiekę mężczyzn, których zna – oni też czekają na wejście. Prosi ich, aby – gdy już będziemy po kontroli i wszelkich procedurach związanych z wejściem na teren więzienia – pokazali mi, gdzie jest wejście do sali widzeń patia 33 w bloku dla osadzonych czekających na ekstradycję do Europy. Zapewniam, że sam mogę zapytać strażników, ale ona kręci głową: nie, wszystko będzie działo się bardzo szybko, nikt nie będzie miał czasu, żeby ci pokazać, gdzie, co i jak – jeśli nie wiesz, jak dotrzeć tam, dokąd chcesz, to twój problem.

Kobieta odchodzi, a ja czuję się nieswojo, bo oprócz paszportu (który zresztą zostawię na „bramce") praktycznie nic przy sobie nie mam – ani pieniędzy, ani telefonu. Spodnie spadają mi z tyłka, bo pasek musiałem zostawić w hotelu wraz z zegarkiem i wszelkimi innymi przedmiotami, z którymi do zakładu karnego po prostu nie można wejść.

Żeby było jasne: do polskich więzień też zbyt wiele nie da się wnieść, więc nie jest to dla mnie zaskoczeniem. O wejściu z dyktafonem mogłem tylko pomarzyć... Co więcej, zeszyt i długopis do spisywania opowieści moich rozmówców również mogłyby zostać uznane za prowokację wobec wymiaru sprawiedliwości.

Stojąc w kolejce, modlę się, aby nie spadł deszcz – kazano mi bowiem odpiąć kaptur od kurtki i... po prostu wrzucić go do kosza. Wiadomo – mężczyzna w kapturze awanturujący się jest.

Na szczęście deszcz nie spadł.

W pewnym momencie dostaję olbrzymi worek foliowy oraz cztery kupony z narysowanym wesołym kurczakiem. Ten, kto mi to wręcza (nie mam pojęcia, który dział administracji reprezentuje), pyta, czy pollo asado, a więc pieczony kurczak, będzie mi smakował. Bo jeśli nie, jest jeszcze do dyspozycji kurczak panierowany. Jestem nieco oszołomiony tym niespodziewanym pytaniem, więc tylko wzruszam ramionami i odpowiadam, że zjem wszystko, co mi podadzą. Tym bardziej że nie mam pojęcia, gdzie – ani czy w ogóle – kupony zostaną zamienione na potrawy i czy nie biorę udziału w jakiejś dziwnej grze. Wybieram kurczę pieczone, ale równie dobrze mógłbym wybrać kurczę blade...

Tajemnica rozwiąże się na jednym z kolejnych etapów wchodzenia do La Picota – zostanę zatrzymany przez ubranego na biało (biel, powiedzmy, nie do końca nieskazitelna) mężczyznę, który zaciągnie mnie do pomieszczenia wypełnionego po sufit niewielkimi pojemnikami – być może przedsionek kuchni? – i wrzuci do mojego worka kilka z nich. To sprawi, że poczuję się znacznie lepiej – ostatecznie nie idę w gości z pustymi rękami, ale z aprowizacją. Jeszcze wtedy nie wiem, że kurczaki zostały opłacone przez osadzonego, do którego się wybieram, i będą stanowić element przyjęcia. Ale to za jakiś czas (...)".

Artur Górski, „Byłem w kolumbijskim więzieniu", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

eprasa.pl ec564acb11

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 2.04.2026

Mariusz Grabowski

KOZIETULSKI RATUJE CESARZA

Mundur majora Jana Leona Kozietulskiego, barona cesarstwa i podwójnego kawalera Legii Honorowej, przebity kozacką piką pod Horodnią, można dziś oglądać w Muzeum Wojska Polskiego.

Cesarz w potrzasku

Aby opowiedzieć tę historię, przenieśmy się do października 1812 roku. Oto po ustaniu pożarów w Moskwie cesarz starał się doprowadzić do zawarcia pokoju z carem Aleksandrem, a w tym czasie szwoleżerowie po prostu się nudzili. „Staliśmy w Moskwie niedziel sześć" – wspomina Wincenty Płaczkowski we „Pamiętnikach weterana napoleońskiego". „Jesień była pogodna i ciepła; żyliśmy wygodnie i na niczem nam nie zbywało".

Po miesiącu rokowań Napoleon zarządził odwrót. 19 października Wielka Armia rozpoczęła wymarsz na Małojarosławiec, gdzie doszło do dwudniowej bitwy z wojskami Kutuzowa. Podążający na pole bitwy Napoleon w pobliżu wioski Horodnia został jednak nieoczekiwanie ogarnięty przez Kozaków atamana Płatowa.

Odsiecz przybyła na czas

Polscy lekkokonni dostali szansę, aby się wykazać. Józef hr. Załuski tak zapamiętał tę historię: „Cesarz, przenocowawszy w wiosce zwanej Gorodnia, dnia 25 października siadł na koń jak najraniej, chcąc rozpoznać pozycyą Rosyan...(...) Kozacy zobaczywszy, że z małą liczbą mieli do czynienia, rzucili się na nowo i rozpoczęła się utarczka z orszakiem cesarza, aż nadciągnęły szwadrony służbowe, na ich czele Kozietulski z naszym, i odpędziły Kozaków; wtenczas to w obronie, iż tak powiem, samego Napoleona, Kozietulski został znacznie ranny piką, za co go mianował cesarz majorem naszego pułku". Potwierdził to odpowiedni dekret wydany jednak dopiero 30 maja 1813 roku.

Ułan liczy rany

Rana okazała się ciężka. Kozacka pika przebiła ramię, docierając aż do piersi, i poszkodowany trafił na dłuższy czas pod opiekę młodszego chirurga pułkowego Wawrzyńca Gadowskiego. Zapewne cały heroiczny odwrót Wielkiej Armii z Rosji obserwował wraz z innymi rannymi z perspektywy taborów.

Jak piszą znawcy epoki napoleońskiej, Kozietulski bywał raniony wielokrotnie: pod Samosierrą w nogę, pod Wagram i pod Smoleńskiem w głowę. Ale to rana odniesiona w obronie Napoleona była dlań do końca życia powodem do dumy. Kozietulski zmarł 3 lutego 1821 r. – trzy miesiące przed swoim cesarzem.

Konserwację kurtki Kozietulskiego ukończono w 2016 roku w Pracowni Konserwacji Tkanin Muzeum Wojska Polskiego

Siedem gr

CENA POJ
W

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM.
WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA·SENSACYJNE POWIEŚCI.

ROK III. PIĄTEK, 31 SIERPNIA 1934

JAN LANGE - MORDERCA
SWEGO BRATA

Przed wyjaśnieniem zagadkowego morders

Poznań, 30. 8. Tel. wł.
Morderca śp. Marji Nowickiej, a nai

gując się papierami po swym bracie go brata. Władze prow
Franciszku i fałszując je umiejętnie w kierunku śledztwo aby

STATYSTYKA UCZY, ŻE LUDZIE POKROJU LANGEGO ISTNIEĆ BĘDĄ ZAWSZE

Jan vel Franciszek Lange: żonobójca, bigamista i oszust

Ciąg dalszy ze str. 8

Rąbał na kawałki

Dziennikarze nie szczędzili czytelnikom makabrycznych informacji. „W mieszkaniu zajmowanym przez Franciszka Langego, panujący tam podejrzany odór rozkładającego się ciała doprowadził do ujawnienia sensacyjnych szczegółów. W piecu znaleziono kończyny poćwiartowanych zwłok kobiecych, a mianowicie ręce i nogi oraz głowę. Zwęglone części ciała były trudne do rozpoznania, najlepiej zachowana była głowa, aczkolwiek popalona". Już pierwsze doniesienia prasowe o piecu z ludzkimi szczątkami nasunęły przerażonym mieszkańcom stolicy Wielkopolski skojarzenia z francuskim seryjnym mordercą, który działał w Paryżu w drugiej dekadzie XX wieku. Henri Désiré Landru, zwany też Błękitnobrodym, podając się za wdowca, umieszczał w paryskiej prasie ogłoszenia w celu nawiązaniu kontaktów matrymonialnych. Wysoka śmiertelność mężczyzn na frontach I wojny światowej budziła u Landru nadzieję, że jego anonse spotkają się z przychylnym przyjęciem wielu kobiet. I nie mylił się.

Zamożne panie ochoczo odpowiadały na ogłoszenia, a Landru po wyłudzeniu pieniędzy pozbawiał je życia. Ciała rąbał na kawałki, a następnie palił w domowym piecu. W palenisku policjanci znaleźli dwieście dziewięćdziesiąt fragmentów kości oraz wiele zębów. Błękitnobrodego oskarżono o dokonanie 11 zabójstw i skazano na śmierć. W 1921 roku zgilotynowano go w Wersalu.

Lange zeznaje

Lange urodził się w 1888 r. w Lubiniu pod Kościanem. Już jako ministrant – w wieku 15 lat – po raz pierwszy został skazany przez sąd za uderzenie kamieniem jednego z rówieśników. Po tym zdarzeniu wyjechał do Westfalii i tam zatrudnił się jako górnik. W 1908 r. trafił na dwa lata do niemieckiego wojska. Wtedy poznał swoją pierwszą żonę – Helenę Jarząbek. Na jej życzenie przeniósł się do Berlina i podjął pracę ze sterami tramwaju.

Jednak i ta praca nie trwała długo. Zarobki był zbyt niskie i Lange musiał wrócić do kopalni. Pod koniec 1912 r. ukradł książeczkę oszczędnościową i znowu został skazany przez sąd. W 1916 r. powołano go do pruskiego wojska. Tam też nie zagrzał miejsca. Uciekł z transportu wojskowego i dopuścił się kolejnej kradzieży. Sąd skazał go na 2,5 roku więzienia. Po zwolnieniu, w 1919 r., wstąpił do Wojska Polskiego. Był kontrolerem i to dzięki tej pracy, w której sprawdzał wyjeżdżających Niemców, poznał dokładnie okolice Fałkowa, gdzie powrócił po 15 latach ze zmasakrowanym ciałem swojej trzeciej żony.

„Współżycie z Heleną było niemożliwe" – zeznawał w sądzie. I dodawał: „Usiłowałem znowu popełnić kradzież. Dostałem 3 miesiące więzienia. Pojechałem potem do Westfalii, gdzie pracowałem w tartaku. Potem nielegalnie przeszedłem przez granicę francuską. Wróciłem tą samą drogą do Polski, gdzie urządziłem napad rabunkowy. Lata 1923-1927 przesiedziałem w więzieniu. (...) Po wypuszczeniu z więzienia oddałem córkę do zakładu

eprasa.pl ec564acb11

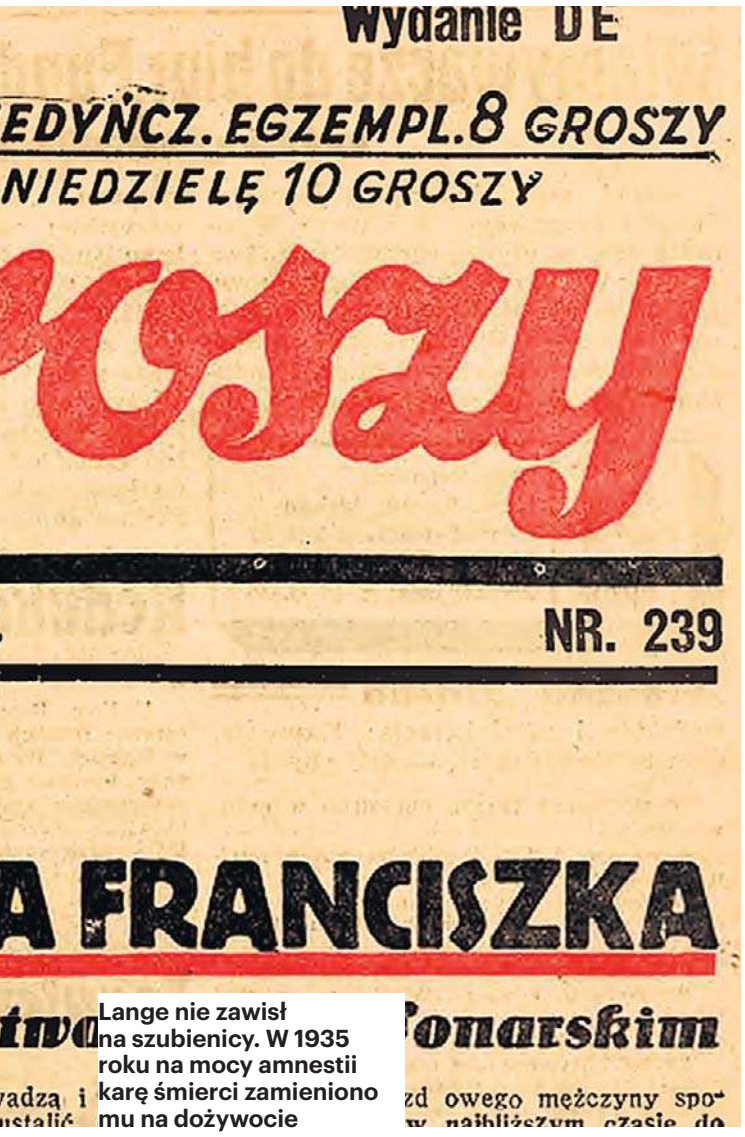
Wydanie DE

EDYNCZ. EGZEMPL. 8 GROSZY
NIEDZIELĘ 10 GROSZY

roszy

NR. 239

A FRANCISZKA

twa Ponarskim

Lange nie zawisł na szubienicy. W 1935 roku na mocy amnestii karę śmierci zamieniono mu na dożywocie

we Winiarach, syna do rodziny. Wyjechałem i znów popełniłem kradzież. Zostałem ukarany więzieniem od 1927 do 1930 r. Po zwolnieniu nie wróciłem do Heleny".

Żona? Krawcowa

Po tych perypetiach Jan Lange ukradł tożsamość swojemu bratu, który kilka lat wcześniej umarł w Australii, i stał się Franciszkiem Lange. „Powodem zmiany była bigamia" - tłumaczył. Kawaler Franciszek Lange zaczął ogłaszać się w prasie, sam też śledził anonse i nawiązywał znajomości z kobietami, które szukały męża. W ten sposób poznał m.in. krawcową Marię Gromadzińską. Wiedząc, że ta dysponuje sporą kwotą pieniędzy, szybko doprowadził do ślubu, który odbył się w... Częstochowie.

„Lange potrafił tak sprytnie pokierować akcją, że na ślubie nie było nikogo z rodziny Gromadzińskiej, a świadkami była służba kościelna" - informował „Tajny Detektyw". Po jakimś czasie Lange zaproponował żonie sprzedaż mieszkania, bo - jak twierdził - w Belgii dostał posadę urzędnika w konsulacie.

„Pewnego dnia Langowie zlikwidowali mieszkanie w Poznaniu i udali się na dworzec celem wyjazdu za granicę. Od tej chwili wszelki ślad po Gromadzińskiej-Langowej zaginął i do dziś dnia nie wiadomo, co się z nią stało. Indagowany później przez rodzinę Gromadzińskiej Lange cynicznie odpowiedział, że żona porzuciła go i wyjechała do kochanka do Belgii.

Kolejna miłość

Zeznania świadków wskazywały, że Gromadzińska najprawdopodobniej nie przekroczyła nawet progu swojego mieszkania. Sąsiedzi zeznali, że pod koniec lipca 1932 r. usłyszeli w nim krótki, bolesny jęk. Po pewnym czasie z mieszkania wyszedł Lange, a w ręku niósł walizkę. Kilka dni później Lange zaczął likwidować mieszkanie, sprzedawał meble i ubrania. Na pytania części znajomych odpowiadał, że żona wyjechała do Bydgoszczy, a z kolei innych przekonywał, że umarła w szpitalu.

Choć nigdy nie udało mu się tego udowodnić, cały Poznań był przekonany, że Lange pozbył się swojej drugiej żony, a później wylądował na... bruku. Jego życie znaczyły kolejne włamania, napady i kradzieże. W maju 1934 r. Lange poznał Marię Nowicką, która - podobnie jak druga żona - dysponowała niemałymi pieniędzmi. Nowicka przez pewien czas była gospodynią w domu konsula w Kopenhadze, potem takie same stanowisko zajmowała w domu państwa Turnów w Poznaniu. To tam co jakiś czas odwiedzał ją Lange.

Maria Nowicka i Franciszek Lange stanęli na ślubnym kobiercu 2 czerwca, po zaledwie dwóch tygodniach znajomości. „Naznaczoną poprzednio godzinę ślubu popołudniową przesunął Lange o 3 godziny wcześniej tak, że rodzina Nowickiej nie była obecna na obrzędzie zaślubin, co naturalnie było intencją Langego" - informował „Tajny Detektyw".

Mord w afekcie?

Po kilku dniach „świeżo upieczony" mąż wyjechał, jak mówił, w sprawach służbowych do Katowic i Wilna. A w rzeczywistości za wyłudzone od swojej drugiej żony pieniądze hulał po Poznaniu. Początkowo małżonkowie mieszkali przy ul. Strusia, jednak po powrocie z „delegacji" Lange podjął decyzję o przeprowadzce na ul. Małeckiego. W mieszkaniu wdowy Rozalii Niemczewskiej małżonkowie wynajmowali duży frontowy pokój z dwoma oknami wychodzącymi na ulicę. Razem z nimi w mieszkaniu pod numerem 7 na trzecim piętrze jeden z pokoi zajmował jeszcze student. Szczęście Marii z Nowickich trwało zaledwie trzy tygodnie. Na początku sierpnia na Łazarzu doszło do tragedii, która ujrzała światło dzienne na polu pod Gnieznem. „Jaki przebieg prawdziwy miała zbrodnia w pokoju śmierci przy ul. Małeckiego 4 - tego nie wie nikt. Zbrodniarz twierdzi, że zabił swoją żonę w afekcie po sprzeczce. Ugodził ją krzesłem w głowę i zabił na miejscu. Ale temu wyrafinowanemu twierdzeniu nikt wiary nie daje, wiedząc, kim jest Lange" - nie ukrywali dziennikarze „Tajnego Detektywa".

Kwestia dwóch waliz

Gdy Lange mordował żonę, w mieszkaniu nie było nikogo poza nimi. „Po zabójstwie zabrał się krwawy Lange do usuwania śladów swej potwornej zbrodni. Rozebrał się do naga, aby krew zamordowanej nie bluznęła na ubranie, i rozpoczął makabryczną robotę. Odciął głowę zamordowanej, obie ręce i nogi, i spalił je w piecu kaflowym" - informował „Tajny Detektyw".

Tułów ukrył w wypchanych gazetami i sukienkami walizach. Synowi Brunonowi, którego poprosił o pomoc, wyjaśnił, że musi wywieźć do spalenia komunistyczną bibułę. Gdy wszystko było już gotowe do drogi, do mieszkania wróciła gospodyni. Z jej zeznań wynikało, że tego dnia Lange był bardzo wesoły. „Dużo śpiewał. Po południu ok. godz. 18 zjawił się przed kamienicą wózek, na który Lange złożył dwie walizy, zamknął drzwi na klucz i opuścił mieszkanie. Z okna gospodyni widziała, że idąc chodnikiem, skierował się w stronę ul. Gąsiorowskiego. Ponieważ sądziła, że wyjeżdża do Puszczykowa, nie pytała się go o nic" - pisał „Kurier Poznański".

Szczęśliwie amnestia

Walizami zainteresował się za to zawiadowca stacji w Fałkowie i to dzięki niemu Lange wpadł w ręce policjantów. Funkcjonariusze w toku śledztwa próbowali połączyć Langego jeszcze z wieloma innymi niewyjaśnionymi zbrodniami. Posypały się oskarżenia. Ustalono m.in., że w latach 20. Jan vel Franciszek Lange przebywał w Bydgoszczy. W tym samym okresie w tym mieście nad Brdą doszło do sześciu bestialskich morderstw. Zginęły młode kobiety, wszystkie były majętne. „Od razu rzuciło się w oczy, że zarówno tło zbrodni bydgoskich, ich przygotowania jak i wykonania, podobne były zupełnie do morderstwa z ul. Małeckiego 4" - donosił „Tajny Detektyw".

WIELKĄ ZASŁUGĘ W ROZWIĄZANIU MAKABRYCZNEJ SPRAWY LANGEGO MIAŁ ZAWIADOWCA STACJI FAŁKOWO BRONISŁAW ZUGEHOER

Langego sprawdzała ponadto policja w Wilnie, gdzie w lesie ponarskim znaleziono resztki poćwiartowanego i nadpalonego tułowia kobiecego. Próbowano go też połączyć ze śmiercią Wandy Dudziakównej, której ciało z 28 ranami kłutymi znaleziono w grudniu 1932 r. na polu pod Żabikowem.

Na rozprawie złudzeń nie pozostawiał jeden z biegłych, prof. Horoszkiewicz, który Jana Langego scharakteryzował jako „psychopatę amoralnego o tendencjach aspołecznych", a także bezwzględnego egoistę bez cienia uczuć społecznych i altruistycznych.

Ostatecznie udało mu się udowodnić tylko morderstwo z ul. Małeckiego 4, za które został skazany na karę śmierci przez powieszenie i utratę praw obywatelskich. „Poznański Landru" nie zawisł jednak na szubienicy. W 1935 r. na mocy amnestii karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Co się z nim stało po wejciu Niemców do Polski w 1939 roku, nie wie nikt.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL II RP

Rynek w Rzeszowie. Na początku lat 30. XX wieku ponad 70 proc. placówek handlowych należało do Żydów

Żydzi, ryby i studenci. O handlu w przedwojennym Rzeszowie

W tekście Roberta Borkowskiego „Fragmenty wspomnień Teresy Mastalskiej-Chwiejczak o przedwojennym Rzeszowie", zamieszczonym w tomie XXXII „Prac Historyczno-Archiwalnych", znaleźć można informacje o żydowskim handlu w tym mieście. Wspomnienia obejmują okres lat 1934-1938, przewijając się przez różne miejsca związane z rzeszowskim handlem.

„Pisząc na ten temat - wyjaśnia Borkowski - nie można było pominąć kupców żydowskich. A więc pojawia się sklepik z koszernymi przysmakami, to znów widzimy charakterystyczny dla Żydów sklep Hirscha Wolfa Blau z mnóstwem różności, poznajemy smak chleba z piekarni Schneeweissa, słyszymy wreszcie wielki gwar towarzyszący żydowskim przekupniom na targowisku na Różance. Pani Teresa przedstawia też incydent, jak to studenci postanowili odebrać Żydom monopol na handel rybami. Są to obrazki, których dzisiaj już nie zobaczymy i możemy tylko czytać opowieści o nich".

Fragment odnoszący się do incydentu z rybami zacytujmy w całości: „Przypominam sobie doskonale ostatni grudzień, który przed wojną spędziłam w Rzeszowie w 1937 roku; był bardzo dziwny. Oprócz wystaw, zjawiły się wozy, niewielkie podesty z improwizowanym stołem, wagi, kasy i inne potrzebne do handlu przedmioty. Nad tym wszystkim królowali młodzi studenci Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego ze Lwowa, sprzedający ryby. Nad nimi widniał transparent czy raczej ogłoszenie: »Pomóż studentom«, »Świeże ryby« itp. Ktoś mi potem mówił, że było też ogłoszenie: »Nie kupuj u Żyda!«. Czy faktycznie było, a także wołania o podobnym wydźwięku, tego nie pamiętam. »Pańska« ulica była wtedy pełna ruchu, było sporo świateł, ale można się było normalnie zgubić.

Słyszałam, że celem studentów było odebranie Żydom klientów. Dużo nad tą sprawą dyskutowano, sama wiele słyszałam. Chyba prawdą jest, że było to dla nich jakby zadaniem do wykonania: mieli zorganizować w formie wcześniejszych pertraktacji zamówienie towaru ryb już wiosną lub wczesnym latem u właścicieli stawów, głównie w majątkach, opierając się na jakichś danych statystycznych. Podobno był to manewr wyprzedzający, którego kupcy żydowscy, dotychczasowi monopoliści w tym handlu, zupełnie się nie spodziewali.

Sprawa była już zupełnie zapięta, gdy wcześniejsi kontrahenci, przyzwyczajeni do innego trybu handlu, zgłosili się. Dowiedzieli się, że ich oferta kupna jest spóźniona. Czy usiłowali podjąć jakieś kroki w sprawie zmiany sytuacji, nie było mi wiadomo. Nie wiem też, czy brało w przygotowaniu całego przedsięwzięcia udział kilka grup studenckich, czy tylko ta jedna. W każdym razie udało się. Najbardziej cieszyli się studenci (akademicy) mniej zamożni, bo zysk z całego przedsięwzięcia był niezły i dodatkowo dużo się w ten sposób nauczyli".

opr. żar

eprasa.pl ec564acb11

Uważam, że jak najdłużej trzeba trzymać w tajemnicy i nie pokazywać dzieci

Piotr Stramowski w Plejadzie o zamieszczaniu przez celebrytów zdjęć swoich dzieci w internecie Fot. Adam Jankowski

Z ŻYCIA GWIAZD

Michał Milowicz pochwalił się wyjazdem
Popularny aktor wybrał się na urlop do Miami w towarzystwie partnerki Katarzyny Kędzierskiej i rocznego syna. Milowicz zaprezentował wyjazd w mediach społecznościowych, pokazując rodzinne chwile, luksusowe widoki i kulisy wspólnego wypoczynku. Nie zabrakło ujęć z palmami w tle, spacerów po plaży i zabaw z synkiem.

Michał Koterski całuje kobiecą dłoń
Pod koniec ubiegłego roku aktor zakończył związek z modelką Marcelą Leszczak. Teraz zamieścił na Instagramie zdjęcie, na którym... całuje kobiecą dłoń. Niestety nie zdradził, czy posiadaczka długich brązowych paznokci to jego nowa wybranka serca. „Daj czas czasowi" – podpisał poetycko zdjęcie.

Sandra Kubicka ma wyjątkowe uczucie
Modelka zapewne odczuła podwyżki na stacjach benzynowych, ale zamiast skarżyć się na Trumpa i Tuska, postanowiła podejść do tego z humorem. Wrzuciła do internetu rolkę, rozpoczynającą się od jej wyjścia z nowiutkiego Range Rovera za 600 tys. zł. Rzucając blond czupryną na lewo i prawo, uzupełniała paliwo w aucie, kompletnie nie zwracając uwagi na rosnącą kwotę na ekranie. „To uczucie ostatnio, gdy musisz pojechać na stację zatankować" – podpisała nagranie.
(GZL) Fot. Adam Jankowski

W TELEWIZJI

Trick
Kino Polska, 20:00
Marek (wyk. Piotr Adamczyk) jest utalentowanym fałszerzem dolarów. Pewnego dnia kończy się jego dobra passa i mężczyzna trafia do więzienia. Odwiedzają go funkcjonariusze służb specjalnych i składają kuszącą propozycję.

Wszystko na sprzedaż
TVP Kultura, 21:05
Film zainspirowany tragiczną śmiercią Zbigniewa Cybulskiego, jest swoistym rozrachunkiem reżysera, Andrzeja Wajdy, z wspólną przeszłością, która go łączyła z aktorem.

Raport mniejszości
Stopklatka, 22:25
Ludzie wymyślili sposób przewidywania zbrodni i skazywania za przestępstwa, które mają być popełnione w przyszłości. John Anderton (wyk. Tom Cruise) jest szefem policyjnej agencji prewencyjnej i zostaje oskarżony o zabójstwo, które ma niebawem popełnić.

Tajemnice rzymskich podziemi
National Geographic, 23:00
Budowa nowej linii metra pod Rzymem przeradza się w zapierającą dech w piersiach przygodę archeologiczną i odsłaniają tajemnice Wiecznego Miasta. Ten ambitny projekt wydobywa na światło dzienne jedne z najważniejszych odkryć archeologicznych naszych czasów.

KRZYŻÓWKA NR 51

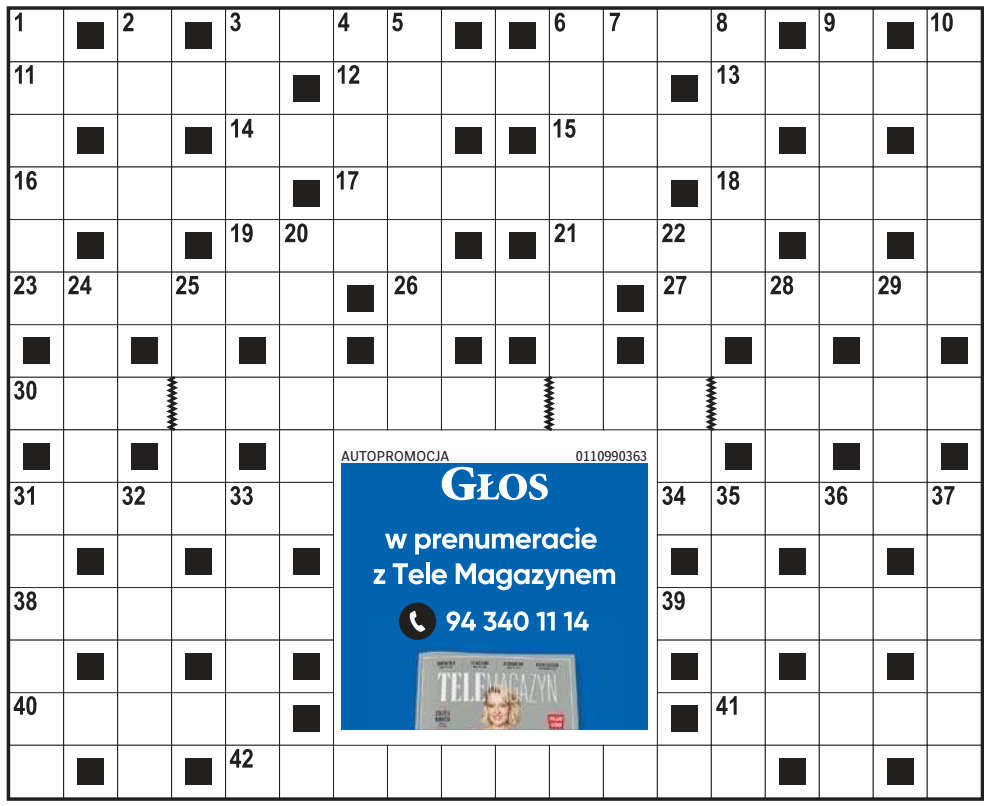

Poziomo:
3) poczucie piękna, elegancji,
6) gondola pod balonem,
11) kraina w Słowacji i Polsce,
12) zakład obróbki drewna,
13) roślina o kolczastych liściach,
14) gotycki w architekturze,
15) „Malowany …", powieść Jerzego Kosińskiego,
16) guchy odgłos uderzania w drzwi,
17) szybki, zwrotny żaglowiec, pinka,
18) „… strachu", thriller amerykański,
19) wyjątkowy egzemplarz,
21) zbaczanie statku z kursu,
23) „… Issy", powieść Czesława Miłosza,
26) … Karola w stolicy Czech,
27) hawański wyrób tytoniowy,
30) powieść Olgi Tokarczuk,
31) kartka z życzeniami i odręcznym rysunkiem,
34) kura dostarczająca jaj,
38) taśma z podziałką,
39) silni, muskularni mężczyźni,
40) Ambroży, profesor filmowej Akademii,
41) gwałtowny, rzęsisty deszcz,
42) Tomasz, prezenter pogody w TVN.

Pionowo:
1) pomost pomiędzy burtami statku,
2) naturalny barwnik spożywczy,
3) francuskie imię męskie,
4) przyjęcie ku czci zmarłego,
5) przedmiot przynoszący szczęście,
6) legislacyjna stolica Republiki Południowej Afryki,
7) ważny składnik paliwa,
8) zapędy, nieuczciwe zamiary,
9) Brodka lub Mrozowska,
10) auto z koreańskiej fabryki Daewoo,
20) … Jędrusik, aktorka i piosenkarka,
22) Wiesław, śpiewak operowy,
24) prawna lub fizyczna,
25) gulgoczący ptak w zagrodzie,
28) kiść niedużych owoców,
29) centrum starych miast,
31) kieliszek do wina,
32) skutek potknięcia się,
33) kompan Kajka z komiksu Janusza Christy,
35) nieproszony gość, natręt,
36) ciąg osób lub rzeczy,
37) niemiecki producent sprzętu sportowego.

ROZWIĄZANIE NR 50

P	A	R	O	W	I	E	C	■	S	Y	N	Z	E	U	S	A
I	■	A	■	P	■	■	L	U	F	A	■	■	I	■	Ś	■
Ą	■	J	■	Ł	Y	K	O	■	■	S	U	M	O	■	C	■
T	A	T	R	A	■	Ł	U	K	A	S	Z	■	M	A	I	N
E	■	A	■	T	■	O	■	H	■	■	D	■	E	■	S	■
K	O	R	B	A	■	S	Z	A	B	L	A	■	K	O	K	S
■	Ł	■	A	■	I	■	■	K	■	I	■	J	■	K	■	Z
M	A	K	S	Y	M	I	L	I	A	N	P	A	R	A	D	Y
■	W	■	E	■	I							Z	■	P	■	F
S	A	R	N	I	E							Z	W	I	E	R
Z	■	E	■	M	■							■	I	■	L	■
K	O	L	E	B	A							K	A	P	I	E
U	■	I	■	R	■							■	Z	■	P	■
T	R	E	N	Y	■							■	K	O	S	Z
A	■	F	■	K	A	W	I	A	R	E	N	K	A	■	A	■

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś postaw na odwagę, ale nie działaj zbyt szybko. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że spokojna decyzja da więcej niż pośpiech.
Ryby (19.02 - 20.03)
Dobry dzień na porządki w sprawach serca i finansów. Horoskop na dziś wróży, że ktoś doceni Twoją cierpliwość oraz spokój.
Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa, której unikasz, dziś może przynieść ulgę. Horoskop dzienny na czwartek radzi uważać jednak na zbyt ostre słowa.
Byk (20.04 - 20.05)
Twoja intuicja będzie dziś wyjątkowo silna. Horoskop dzienny podpowiada, by zaufać sobie, zwłaszcza w ważnej rodzinnej sprawie.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz w sobie magnetyzm i energię. Horoskop na dziś zapowiada, że jeśli ją wykorzystasz mądrze, przyciągniesz dobre okazje.
Rak (22.06 - 22.07)
Nie wszystko musi być idealne, by było dobre. Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że dziś liczą się elastyczność i odrobina luzu.
Lew (23.07 - 22.08)
Dzień sprzyja pojednaniom, miłym gestom i małym przyjemnościom. Horoskop dzienny radzi zadbać również o własny komfort.
Panna (23.08 - 22.09)
Możesz odkryć coś ważnego między wierszami. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by obserwować uważnie i nie zdradzać swoich planów.
Waga (23.09 - 22.10)
Potrzeba ruchu i zmiany będzie silna. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że krótka podróż lub spontaniczny pomysł dobrze Ci zrobi...
Skorpion (23.10 - 21.11)
Dziś warto zwolnić i spojrzeć na sprawy z dystansu. Horoskop dzienny przypomina, że nie wszystko wymaga natychmiastowej reakcji.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Nowy pomysł może szybko nabrać kształtu. Horoskop na dziś podpowiada, by działać odważnie, ale nie ignorować praktycznych detali.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Twoja wrażliwość dziś stanie się siłą. Horoskop dzienny na czwartek radzi słuchać serca, lecz pamiętać też o zdrowym rozsądku.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
PBC
©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.
eprasa.pl ec564acb11

Jak dostać pokój jednoosobowy w sanatorium na NFZ? - pytają kuracjusze. „Zatyczki do uszu i lulu”

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Jak dostać pokój jednoosobowy w sanatorium? Jakie są zasady i przepisy NFZ? Kto może go otrzymać i ile kosztuje jedynka? Sprawdziliśmy.

To jedno z najczęściej zadawanych pytań na grupach sanatoryjnych w mediach społecznościowych: „Czy mogę liczyć na jedynkę, choćby w studiu (pada nazwa konkretnego sanatorium w Kołobrzegu) ze względu na moje problemy ze snem i ponoć chrapanie? Nie mam dokumentów potwierdzających ten fakt, a jedynie moje słowo honoru”.

Oto rady kuracjuszy

„Nie ma szans na jedynkę z powodu chrapania. Jedynki są dla cięższych przypadków, np używanie aparatu z powodu bezdechu sennego, albo protezy kończyn, stomii. Można sobie poczytać na stronie NFZ, jakie schorzenia uprawniają do jedynki. Chrapanie nie uprawnia. Może dobierzesz drugiego chrapiącego, a trzeciego - niedosłyszącego”.

„Idź do lekarza rodzinnego, niech wystawi zaświadczenie lekarskie, że masz problemy z chrapaniem i zadzwoń do sanatorium, żeby ich poinformować. Ja sobie kupiłam (nazwa leku na eliminację chrapania), bo myślałam, że mi nie dadzą na to jedynki, ale dostałam”.

FOT. JOANNA MACIEJEWSKA

Pobyty sanatoryjne finansowane przez NFZ np. w obiektach Uzdrowiska Ciechocinek nie obejmują zakwaterowania w pokojach jednoosobowych

„Żeby otrzymać gdziekolwiek jedynkę konieczne jest zaświadczenie od lekarza, nawet rodzinnego, bo inaczej bardzo ciężko ją dostać”.

„Dlaczego panowie nie mają problemu, że kolega chrapie, choć sami nie chrapią, a my kobiety to jakieś takie uczulone i delikatne jesteśmy. Zatyczki do uszu i lulu”.

„To zależy tylko i wyłącznie od dobrej woli recepcjonistek”.

Tyle komentarze w internecie, a jakie są zasady przyznawania pokoi jednoosobowych w sanatoriach, pytamy najpierw w największym uzdrowisku na Kujawach i Pomorzu - w Ciechocinku, który posiada następujące obiekty szpitalno-sanatoryjne: Dom Zdrojowy, Łazienki Uzdrowiskowe Nr 1, Kompleks sanatoryjno-hotelowy „Markiewicz” oraz Sanatorium Uzdrowiskowe „Grażyna”.

- Pobyty sanatoryjne finansowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia w obiektach Uzdrowiska Ciechocinek nie obejmują zakwaterowania w pokojach jednoosobowych - informuje Anita Sękowska, rzecznik prasowy i kierownik Biura Marketingu i Promocji w Uzdrowisku Ciechocinek S.A. - W ramach świadczeń realizowanych na podstawie skierowania z NFZ wszyscy kuracjusze kwaterowani są w pokojach dwu- oraz trzyosobowych, zgodnie z warunkami umowy zawartej pomiędzy Uzdrowiskiem Ciechocinek a Narodowym Funduszem Zdrowia.

O komentarz poprosiliśmy też NFZ. - NFZ nie ma obowiązku zagwarantowania przyszłym kuracjuszom określonego rodzaju pokoju. Pacjenci kierowani na stacjonarne leczenie uzdrowiskowe mają zapewnione przez nas miejsce w pokoju, ale nie określonego standardu, w rozumieniu np. jedno czy dwuosobowego pokoju - wyjaśnia Barbara Nawrocka, rzecznik prasowy Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy. - Przydzielanie pokoi pozostaje w gestii świadczeniodawców, tj. poszczególnych sanatoriów. Zatem kwestie zakwaterowania pacjent uzgadnia bezpośrednio z sanatorium, a NFZ nie pośredniczy w przyznawaniu i rezerwacji określonego rodzaju pokoju.

Nie ma odgórnie ustalonych zasad (przepisami), kogo należy kwaterować w pokojach jednoosobowych na podstawie, że np. ktoś chrapie, cierpi na bezdech czy ma stomię. Oznacza to, że sanatoria, które przydzielają jedynki robią to według własnych indywidualnych zasad i regulaminów i to w nich należy pytać czy ktoś ma szansę na taki pokój.

Ile to kosztuje?

Przy okazji podajemy, ile kosztuje pokój jednoosobowy w sanatorium. Najpierw ceny w pierwszym sezonie rozliczeniowym 2026 roku, który obejmuje miesiące: październik, listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec oraz kwiecień:

- 32,60 zł - pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym,
- 26,10 zł - pokój jednoosobowy w studiu,
- 24,90 zł - pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego.

Z kolei drugi sezon rozliczeniowy przypada na miesiące: maj, czerwiec, lipiec, sierpień oraz wrzesień:

- 40,90 zł - pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym,
- 37,40 zł - pokój jednoosobowy w studiu,
- 33,20 zł - pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego. ©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Motoryzacja

OSOBOWE ZAMIENIĘ

FIAT Cargo Doblo, zamienie na większy, 508-436-420.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

eprasa.pl ec564acb11

The Voice of Senior zabrzmi w szczecińskim klubie

Jerzy Wicher
Koszalin

Wieczór, który przenosi telewizyjne emocje prosto na klubową scenę - tak zapowiada się wyjątkowy koncert finalistów i uczestników The Voice Senior w szczecińskim Jazzment Clubie. To wydarzenie, które łączy energię znaną z ekranów z autentycznym, żywym brzmieniem i bliskością artystów, jakiej nie daje żadna transmisja.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Bilety na wydarzenie dostępne są w cenie 80 zł w przedsprzedaży oraz 100 zł w dniu koncertu. Organizatorzy zachęcają do wcześniejszego zakupu, ponieważ zainteresowanie wydarzeniem jest duże. Początek dziś o godz. 20.

IPubliczność będzie miała okazję usłyszeć głosy, które w ostatnich miesiącach elektryzowały widzów w całej Polsce. Na scenie pojawi się Artur Słowik - wokalista ze Stargardu, który w programie wyróżnił się siłą głosu i sceniczną dojrzałością. Jego interpretacje utworów zyskały uznanie zarówno jurorów, jak i widzów, a koncert w Jazzment Club będzie kolejną okazją, by przekonać się, jak brzmi na żywo. Obok niego wystąpi Ryszard Orecki - artysta o niezwykle charakterystycznej barwie głosu i dużej wrażliwości muzycznej. Znany szerokiej publiczności jako frontman GTI - Grupy Trzymającej Instrumenty, od lat porusza się swobodnie między różnymi gatunkami muzycznymi, budując własny, rozpoznawalny styl. Na scenie nie zabraknie również Alberta Czarkowskiego - charyzmatycznego wokalisty i instrumentalisty z bogatym doświadczeniem koncertowym, który doskonale odnajduje się zarówno w repertuarze rozrywkowym, jak i bardziej ambitnych aranżacjach. Towarzyszyć mu będzie Barbara Czarkowska - wokalistka i instrumentalistka, która występowała zarówno w kraju, jak i za granicą, zdobywając doświadczenie na wielu scenach i festiwalach.

Artyści wystąpią przy akompaniamencie Alex Marek Band - zespołu, który gwarantuje pełne, koncertowe brzmienie. Kierownikiem muzycznym projektu jest Alex Marek, odpowiedzialny za aranżacje i klawisze. Na gitarze usłyszymy Waldemara Zielińskiego, na basie Janusza „Kanapę" Jędrzejewskiego, a za perkusją zasiądzie Tomasz Nowak. To skład, który zapewnia nie tylko wysoką jakość wykonania, ale też energię i dynamikę sceny. W repertuarze znajdą się znane i lubiane utwory, które w programie zyskały nowe życie, a teraz zabrzmią jeszcze pełniej dzięki zespołowi na żywo. Organizatorzy zapowiadają wieczór pełen emocji - od wzruszeń po energetyczne momenty, które porwą publiczność.

Szczególną rolę odegra kameralna przestrzeń Jazzment Club. Bliskość sceny sprawia, że każdy dźwięk, każda interpretacja i każdy gest artysty stają się bardziej wyraziste. To doświadczenie znacznie intensywniejsze niż oglądanie programu w telewizji - bardziej osobiste, bezpośrednie i autentyczne.

Bilety na wydarzenie dostępne są w cenie 80 zł w przedsprzedaży oraz 100 zł w dniu koncertu. Organizatorzy zachęcają do wcześniejszego zakupu, ponieważ zainteresowanie wydarzeniem jest duże, a liczba miejsc ograniczona. Ten koncert to propozycja nie tylko dla fanów programu, ale dla wszystkich, którzy cenią muzykę na żywo i chcą poczuć emocje, jakie rodzą się tylko w bezpośrednim kontakcie.

POGODA

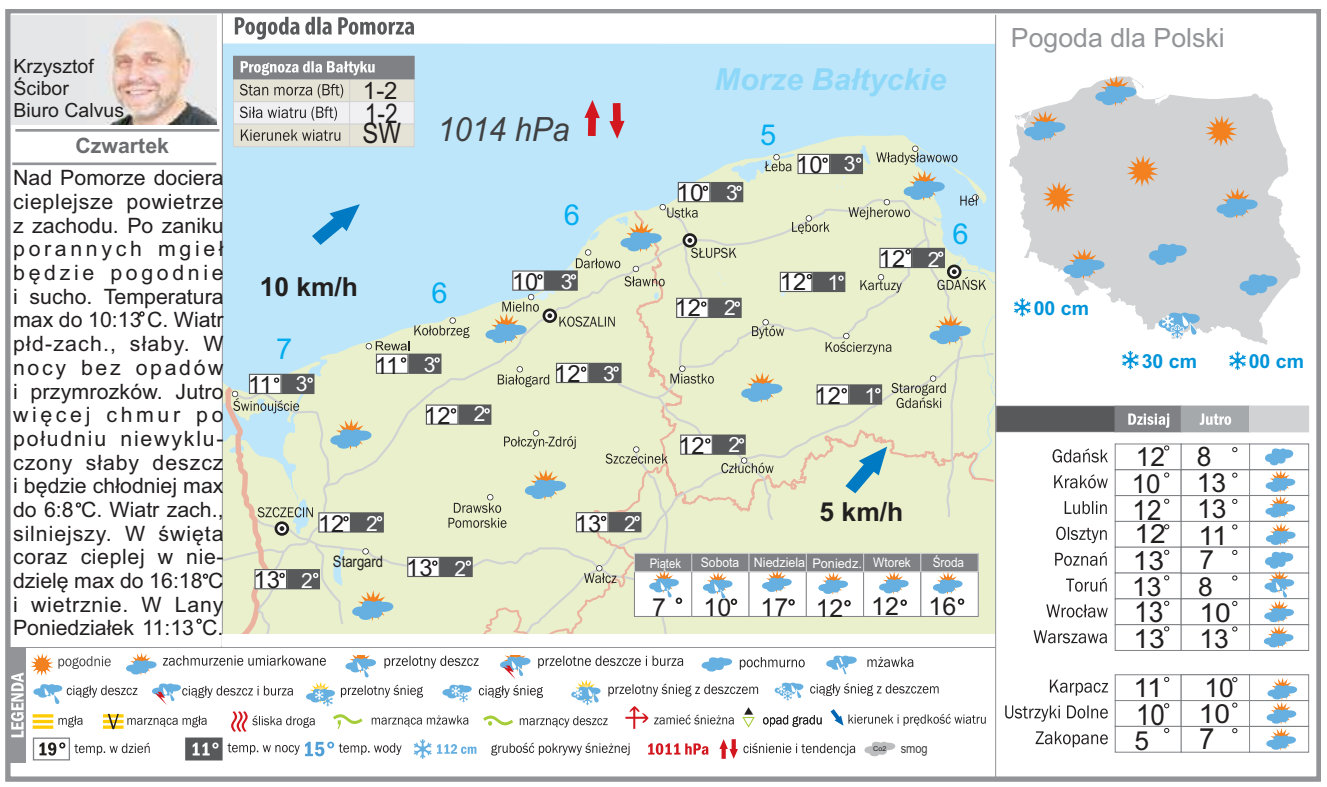

KRÓTKO

SZCZECIN

Taksówkarz i bigamista

FOT. ARCHIWUM

„Mayday" to historia pechowego taksówkarza-bigamisty, którego szczęśliwe życie u boku dwóch kobiet przerywa niespodziewany wypadek. Następujące po nim lawinowo dziwne zbiegi okoliczności i błędnie zinterpretowane przez nich wydarzenia doprowadzają do absurdalnego zawikłania sytuacji. Teatr Polski, godz. 19

KOSZALIN

Coś dla najmłodszych

Na przedświąteczną sobotę CK105 przygotowało coś nie tylko dla najmłodszych widzów - projekcję filmu animowanego „Wielka mała koza".
Rezolutną Kicię Kocię czeka dużo nowych przeżyć! Ukochana bohaterka książek dla dzieci zabierze widzów na afrykańską sawannę, lotnisko i budowę placu zabaw! Nie będzie jednak sama! Będą jej towarzyszyć wierni przyjaciele - Pacek, Adelka i Julianek!
Wybiorą się razem na ciekawą wycieczkę do lasu, gdzie będą poznawać jego mieszkańców. Nauczą się także segregacji śmieci oraz w świetnych humorach pójdą na swój pierwszy spektakl do teatru! Czeka ich sporo dobrej zabawy! Przyłączycie się?
Projekcja odbędzie się w najbliższą sobotę, 4 kwietnia o godz. 12 w CK105.

SŁUPSK

Zgłoszenia tylko do piątlku!

FOT. ARCHIWUM

71. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski - eliminacje dla rejonu słupskiego. Eliminacje odbędą się 11 kwietnia 2026 w OT Rondo, start o godzinie 10.00. Zgłoszenia do 03 kwietnia 2026 (do godz. 16:00). Regulamin oraz karty zgłoszeń dostępne na stronach www.tkt.art.pl oraz www.sok.slupsk.pl. W finale turnieju recytatorskiego oraz turnieju poezji śpiewanej, ufundowana będzie nagroda specjalna Prezesa ZGTKT. Szczegóły regulaminu i wszelkie informacje, tel: 692 320 926. OT Rondo ul. Niedziałkowskiego 5, data wydarzenia 11 kwietnia, g. 10.

eprasa.pl ec564acb11

Z Janem Urbanem. Ale już bez Roberta Lewandowskiego?

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Polska mimo heroicznej postawy w finale baraży ze Szwecją nie awansowała na mundial. Piłkarze są sfrustrowani i przygnębieni. A Robert Lewandowski już teraz zastanawia się nad zakończeniem kariery - reprezentacyjnej.**

To będą pierwsze mistrzostwa świata bez Polski od 2014 roku. Zamiast nas zagra Szwecja, która w eliminacjach nie wygrała ani jednego meczu. Mało tego, w barażach wystąpiła tylko dzięki postawie w Lidze Narodów sprzed dwóch lat, zaś o prawie rozgrywania finału u siebie zadecydowało wyłącznie losowanie.

Porażka Biało-Czerwonych boli jeszcze bardziej, jeśli pomyślimy o samym meczu. To przecież my chcieliśmy grać piłkę, stworzyliśmy dwa razy więcej sytuacji i jeśli kogoś skrzywdził sędzia Slavko Vincić to właśnie nas. - Praca arbitrów ze Słowenii i zespołu VAR z Niemiec zamieniła baraż o mundial w tandetny cyrk. Przebieg gry, wynik meczu i losy awansu zostały wypaczone - twierdzi ekspert Rafał Rostkowski, punktując błędy na czele z nieodgwizdaniem przynajmniej jednego rzutu karnego i uznaniem wątpliwej bramki na 2:1 dla Szwecji.

Niestety, sami też zrobiliśmy wiele, żeby tego awansu ostatecznie nie wywalczyć. Tak jak w półfinale z Albanią (2:1) nasza obrona popełniła wiele niewytłumaczalnych, bolesnych w skutkach błędów. Bogiem a prawdą sprezentowaliśmy Szwedom wszystkie trzy gole. To właśnie defensywa kierowana przez Jana Bednarka okazała się naszym najsłabszym punktem w barażach.

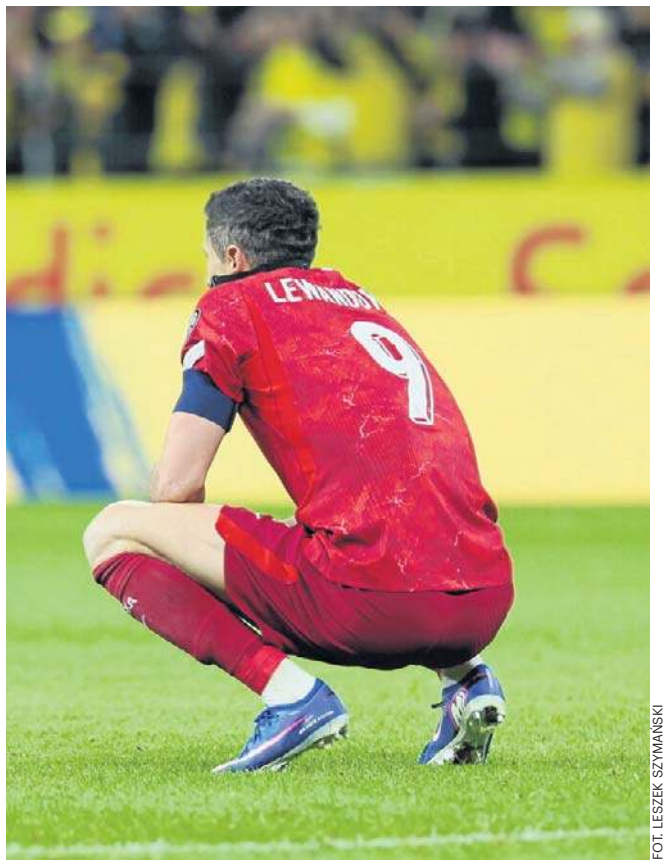
FOT. LESZEK SZYMAŃSKI

Czy Robert Lewandowski na serio rozważa zakończenie kariery w reprezentacji Polski? Czas pokaże

Przeciekała zresztą nie tylko obrona. Zdecydowanie zbyt szybko wypłynęła kluczowa informacja. Rywale nasz wyjściowy skład, zaskakujący, bo aż z trzema zmianami w polu, poznali bowiem już dzień wcześniej, więc mieli wystarczająco dużo czasu na reakcję, która pozwoliła im przyjąć najlepszą strategię. Nam pomysłu zabrakło z kolei w ostatnich minutach. Po utracie decydującej bramki selekcjoner Jan Urban w akcie desperacji posłał na boisko Kamila Grosickiego z Krzysztofem Piątkiem - czyli kolejno pomocnika bez formy i napastnika grającego w lidze katarskiej, którzy najlepszy czas mieli kilka lat temu. Ewidentnie nastawialiśmy się na dogrywkę, skoro wcześniej wszedł tylko Oskar Pietuszewski, grający zresztą bardzo nerwowo.

PZPN już liczy straty. Brak awansu oznacza, że koło nosa przeszło 10,5 mln dolarów premii. Nie będzie też wpływu z reklam i od sponsorów. Ten potężny kawałek tortu zgarnie Szwecja, która trafiła do grupy z Holandią, Japonią oraz Tunezją.

Najgorsze potencjalnie dopiero przed nami. Kapitan Robert Lewandowski rozważa bowiem przedwczesne zakończenie kariery w reprezentacji. Zaraz po meczu zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie opatrzone tytułem piosenki „Time to Say Goodbye". Kibice zaczęli mu dziękować za 89 bramek i 165 występów uzbieranych przez blisko 18 lat gry z orzełkiem na piersi. W kuluarach mówi się, że Lewandowski był zaskoczony odbiorem tego komentarza. Zresztą przed kamerą TVP Sport zapewniał, że tytułowe „żegnaj" dotyczy wyłącznie mundialowej przygody. A ta, jak już teraz wiemy, zakończyła się cztery lata temu honorowym golem z rzutu karnego przeciwko Francji w 1/8 finału MŚ 2022.

Nasza reprezentacja wróci do gry o stawkę pod koniec września, kiedy wystartuje nowa edycja Ligi Narodów (los skrzyżował nas ponownie ze Szwecją). Dziś pewne jest tylko to, że w tych rozgrywkach poprowadzi nas Jan Urban, któremu w obecności piłkarzy obiecał to prezes PZPN Cezary Kulesza.

Szwecja – Polska 3:2

- Bramki: Elanga 19, Lagerbielke 44, Gyokeres 88 - Zalewski 33, Świderski 55
- Szwecja: Nordfeldt - Svensson, Lagerbielke, Starfelt, Lindelof, Gudmundsson - Elanga (69' Bergvall), Ayari (90. Svanberg), Karlstrom (69. Zeneli), Nygren (81. Lundgren) - Gyokeres.
- Polska: Grabara - Cash (90. Grosicki), Wiśniewski, Bednarek, Kiwior, Zalewski (90. Piątek) - Świderski (63. Pietuszewski), Szymański, Zieliński, Kamiński - Lewandowski.
- Żółte kartki: Karlstrom, Bergvall - Kiwior, Pietuszewski, Piątek.
- Sędziował: Vincić (Słowenia).
- Widzów: 49 627

©℗

- Porażka boli - mówi Kamiński. - Zabrakło szczęścia - dodaje Zieliński

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Był to najlepszy mecz pod wodzą Jana Urbana, choć dla Polski przegrany. Prezes PZPN Cezary Kulesza niemal od razu poinformował, że kontrakt szkoleniowca zostanie przedłużony.**

„Piłka bywa brutalna. Niestety, zabraknie nas na MŚ. Wszyscy czujemy niedosyt. Przed chwilą w szatni podziękowałem drużynie za walkę" - napisał na gorąco Kulesza po finale baraży o MŚ.

- Ponieśliśmy porażkę w najbardziej nieodpowiednim momencie. Graliśmy bardzo dobrze - mówił Jan Urban w TVP Sport. - To było najlepsze spotkanie pod moim kierownictwem. Sprawiliśmy mnóstwo problemów gospodarzom, zabrakło szczęścia w kluczowych momentach - dodał w rozmowie z Mają Strzelczyk.

Najwięcej pytań wzbudził kapitan Robert Lewandowski. Na Instagramie opublikował bowiem smutne zdjęcie z piosenką „Time to Say Goodbye". Kibice zaczęli spekulować, czy oznacza to koniec jego kariery w reprezentacji. Sam piłkarz uspokajał: - To nie deklaracja, a podziękowanie dla kibiców. Muszę przemyśleć kilka rzeczy, wrócę do klubu i dokończę sezon.

- Ta porażka boli. Zadecydowały detale. Szwedzi mieli dużo szczęścia. Stworzyliśmy wiele sytuacji bramkowych. Czuliśmy, że jesteśmy w stanie wygrać. Piłka potrafi być brutalna - mówił po meczu Jakub Kamiński.

Nie wiem, czy w ogóle będę chciał oglądać mundial. Jest nam przykro - rozpoczął z kolei Piotr Zieliński. - Zagraliśmy dobry mecz, ale zabrakło szczęścia - tłumaczył pomocnik Interu Mediolan. - Trener był z nas dumny, nasza gra wyglądała naprawdę fajnie. Smutek i rozczarowanie są naturalne, ale cieszy nas, że trener Urban zostaje w kadrze - podsumował wicekapitan polskiej kadry. ©℗

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI PAP

Jakub Kamiński i trener Jan Urban po przegranym 2:3 meczu ze Szwecją

Mundial bez Polski. Zatem kibicujmy Curacao, Panamie i Jordanii

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Znamy już wszystkich uczestników piłkarskich mistrzostw świata, które zorganizują USA, Kanada i Meksyk. Po raz pierwszy od 2014 roku na mundialu zabraknie reprezentacji Polski.**

W dniach 11 czerwca-19 lipca br. w 16 miastach zagra 48 drużyn narodowych. Niestety, bez polskiej. Za sam udział w MŚ każda z federacji może liczyć na 10 500 000 dolarów...

Nasza ekipa jest jedną z sześciu reprezentacji, które grały na mistrzostwach świata cztery lata temu, ale zabraknie ich w nadchodzącej edycji. Pozostałe to: Kamerun, Kostaryka, Dania, Serbia i Walia.

„Gang Olsena", czyli Duńczycy, odpadli w finale baraży, przegrywając w praskiej dzielnicy Letná po karnych z Czechami 1:3. Po 90 minutach było 1:1, a po dogrywce 2:2.

Przebrnąć ostatniego szczebla eliminacji nie zdołały także Włochy, które na wyjeździe okazały się gorsze po rzutach karnych od Bośni i Hercegowiny.

Gościom w 19. minucie prowadzenie dał Moise Kean, ale w 41. czerwoną kartką ukarany został Alessandro Bastoni. Bośnia w końcu wykorzystała przewagę zawodnika. Wyrównała w 77. po golu Harisa Tabakovicia, a w karnych wygrała 4-1.

Choć wydaje się to nieprawdopodobne, Włochów zabraknie już na trzecim mundialu z rzędu. Natomiast fazę grupową turnieju finałowego Italia przebrnęła w 2006 roku, kiedy wywalczyła czwarty tytuł mistrzowski.

Na mundialu zobaczymy Demokratyczną Republikę Konga - z siedzącym na ławce rezerwowych, znanym z naszych boisk (Wisła Płock, Legia Warszawa, teraz Widzew Łódź) - Steve'em Kapuadim, która wyeliminowała Jamajkę 1:0 po dogrywce (0:0).

Uwikłany w wojnę na Bliskim Wschodzie Irak wraca natomiast na turniej finałowy po 40 latach przerwy. Debiutował w 1986 roku, gdy gospodarzem mundialu był Meksyk.

Natomiast debiut w imprezie tej rangi zaliczą tak egzotyczne kraje, jak Republika Zielonego Przylądka, Curacao, Jordania i Uzbekistan. ©℗

Podział na grupy MŚ 2026

Grupa A: Meksyk, RPA, Korea Południowa, Czechy.

Grupa B: Kanada, Katar, Szwajcaria, Bośnia i Hercegowina.

Grupa C: Brazylia, Maroko, Haiti, Szkocja.

Grupa D: USA, Paragwaj, Australia, Turcja.

Grupa E: Niemcy, Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ekwador.

Grupa F („grupa polska"): Holandia, Japonia, Tunezja, Szwecja.

Grupa G: Belgia, Egipt, Iran, Nowa Zelandia.

Grupa H: Hiszpania, Republika Zielonego Przylądka, Arabia Saudyjska, Urugwaj.

Grupa I: Irak, Francja, Senegal, Norwegia.

Grupa J: Argentyna, Algieria, Austria, Jordania.

Grupa K: Demokratyczna Republika Konga, Portugalia, Uzbekistan, Kolumbia.

Grupa L: Anglia, Chorwacja, Ghana, Panama.

eprasa.pl ec564acb11

SPORT

www.sportowy24.pl

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

U19 chłopców. 22. kolejka: Resovia Rzeszów - Arkonia Szczecin 0:0. Arkonia jest 14. w tabeli (w strefie spadkowej). **U17 chłopców.** 22. kolejka: Arkonia - Pogoń Szczecin 0:4, Arka Gdynia - FASE Szczecin w czwartek. W tabeli: 2. FASE, 8. Pogoń, 14. Arkonia. **U15 chłopców.** 18. kolejka: Salos Szczecin - Jaguar Gdańsk 3:0, FASE - Football Arena Szczecin 4:1, Pogoń - Olimpia Grudziądz 2:0. W tabeli: 1. Pogoń, 2. FASE, 6. Salos, 10. Football Arena. **U18 dziewczynek.** 13. kolejka: AP Diamonds Warszawa - LFA Szczecin 3:0, Pogoń - Lech UAM Poznań 1:3. W tabeli: 5. Pogoń, 10. (ostatnia pozycja) LFA. **U16 dziewczynek.** 13. kolejka: Pogoń - MUKS Zielona Góra 6:1, LFA - Warta Poznań 0:13. W tabeli: 6. Pogoń, 8. LFA.

FOT. MIRAND SZCZECIN

PIŁKA NOŻNA
Maciej Sayed został nowym trenerem Mirandu Iskierki Szczecin. Zastąpił Tomasza Bieleckiego. Sayed wcześniej pracował m.in. w Chemiku Police, a ostatnio z juniorami Błękitnych Stargard. Iskierka jest liderem IV ligi.

Ali zagra na mundialu

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Dwóch piłkarzy Pogoni Szczecin walczyło o udział w tegorocznych Mistrzostwach Świata. Szczęśliwy do klubu wróci tylko Hussein Ali.**

Hussein Ali to 24-letni prawy obrońca. Reprezentuje Pogoń od połowy września 2025. Wcześniej grał w Heerenveen (Holandia, 31 występów) oraz szwedzkich klubach z Malmo oraz Orebro (68 występów). Z Portowcami podpisał kontrakt do 2028 r. Jesienią dostawał szanse, ale zawodził. Lepiej prezentował się w wiosennych spotkaniach.

Ali urodził się i wychował w Szwecji, grał w juniorskich kadrach tego kraju, ale w dorosłej piłce wybrał grę dla Iraku - skąd pochodzi jego rodzina. Debiutował w 2023 r., a mecz z Boliwią był jego 25. występem w kadrze.

I bez wątpienia najważniejszym. Irak zagrał z Boliwijczykami w finale kwalifikacji interkontynentalnych do MŚ. I niespodziewanie wygrał 2:1. Ali zagrał pełne spotkanie, podobnie jak Amir Al-Ammari (Cracovia).

FOT. FEDERACJA IRAKU TWITTER

Hussein Ali (3.) przed meczem z Boliwią

- Gratulacje dla Husseina za niezapomniane osiągnięcie, zarówno dla niego samego, jak i dla jego ojczyzny. To naprawdę wyjątkowy moment dla Husseina, dla Iraku i dla wszystkich, którzy wspierają go w tej podróży. Piękne i zasłużone zwycięstwo Iraku oraz niezapomniany krok do Mistrzostw Świata - podkreślił Alex Haditaghi, prezes Pogoni Szczecin.

Ali będzie trzecim piłkarzem Pogoni, który zagra na MŚ. Wcześniej Pogoń na mundialu reprezentowali Marek Ostrowski - MŚ 1986 oraz Kamil Grosicki - MŚ 2022.

Szansę na awans do MŚ miał też Kamil Grosicki. Kapitan Pogoni wszedł w końcówce spotkania ze Szwecją, już przy stanie 2:3. Uczestniczył w jednej ofensywnej akcji, ale Biało-Czerwoni nie zdołali doprowadzić do dogrywki. Grosicki ma teraz 101 występ w kadrze. Zaraz po meczu wstrzymał się z oświadczeniami w mediach społecznościowych, choć trzeba mieć świadomość, że może już definitywnie zakończyć karierę reprezentacyjną.

Podczas marcowego okienka reprezentacyjnego w kadrze Węgier miał zagrać Attila Szalai, ale na treningu odniósł kontuzję i wcześniej wrócił do Szczecina.

Na zgrupowanie greckiej młodzieżówki poleciał Dimitrios Keramitsis, ale nie zagrał w meczach z Maltą i Niemcami. Za to Natan Ława i Kuba Bochniarz byli i grali w meczach kadry do lat 17.

©℗

Zmiana trenera w Świcie

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Tomasz Kafarski nie poprowadzi już Świtu Szczecin w meczach II ligi. Zarząd klubu zakończył współpracę z doświadczonym trenerem, bo nie był zadowolony z dwóch elementów.**

- Nie najlepsze wyniki oraz zła ocena przygotowania fizycznego. W naszej ocenie to powinno inaczej wyglądać - tłumaczy Szymon Kufel, dyrektor sportowy Świtu.

Klub podjął taką decyzję we wtorkowy wieczór. Czas jest niefortunny, bo Tomasz Kafarski od dwóch tygodni jest na zwolnieniu lekarskim (kłopot z kręgosłupem) i nie prowadził drużyny w trzech meczach, ale chciał mieć wpływ na decyzje kadrowe czy treningowe.

- Podjęliśmy decyzję na podstawie obserwacji dotychczasowej rundy wiosennej. Nawet w naszym gronie nie było jednomyślności, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się na konkretną decyzję - dodaje Kufel.

Kafarski pracował w Świcie od września 2024. Przyszedł za Piotra Klepczarka już po starcie debiutanckiego sezonu II ligi. Nie zawsze jego zespół grał dobrze, ale Świtowcy zakończyli poprzedni sezon na 6. miejscu, grali w barażach o I ligę. Po jesieni 2025 drużyna była 5., ale słabszy start wiosną sprawił, że roztrwoniła przewagę nad konkurencją.

FOT. AUTOR

Tomasz Kafarski (na pierwszym planie) od roku współpracował w sztabie z Patrykiem Kurantym (za nim)

Wiele razy pod adresem Kafarskiego padały zarzuty o słabość gry zespołu w defensywie, przywiązanie do nazwisk, ale i kłopoty z komunikacją w drużynie. Już kilka miesięcy temu mówiło się, że szkoleniowiec straci pracę w klubie, ale odpowiadał poprawą wyników.

W ostatnich meczach zastępował go Patryk Kurant i młody trener dostał teraz trochę czasu na odbudowanie drużyny.

- To nie jest tak, że mamy już prawie wybranego nowego trenera. Ofert nie brakuje, swoje pomysły mamy, ale ufamy, że Patryk sobie poradzi i popracuje dłużej na tym stanowisku - podkreśla Kufel.

W sobotę Świt podejmie zagrożony spadkiem zespół Zagłębia Sosnowiec. ©℗

R. Anioł: Trzon zespołu mamy już przygotowany i zabezpieczony

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

EKSTRAKLASA SIATKAREK. - **Chcemy się wzmocnić na pewnych pozycjach, chcemy wprowadzić więcej doświadczenia - mówi prezes Lotto Chemika Police Radosław Anioł.**

Chemik stoczył dwa bardzo zacięte spotkania z Budowlanymi Łódź w ćwierćfinale Tauron Ligi. Przegrał je w tie-breakach i pozostanie mu walka o 7. miejsce w tabeli. W klubie rozpoczął się już okres podsumowań i personalnych decyzji.

Było blisko, ale jednak Budowlane...

Radosław Anioł: Tak. Na pewno powalczyliśmy, oba mecze kończyły się wynikiem 3:2 i szkoda szczególnie tego pierwszego meczu, gdzie prowadziliśmy 2:0, a w czwartym szło na zwycięstwo 3:1. Przed rywalizacją myślałem, że będzie dużo łatwiej dla Budowlanych, ale jestem dumny z tego, że podjęliśmy rękawicę. Niestety, odbijać nam się będzie jeszcze czkawką mecz z Radomiem i z Mielcem u siebie, bo mogliśmy grać z Opolem i wtedy byłaby większa szansa w walce o pierwszą czwórkę.

Czego zabrakło? Szóste miejsce było w zasięgu zespołu.

Długo, długo mieliśmy to 6. miejsce. Potrzebne były nam 2 punkty w dwóch ostatnich meczach - Mielcem i z Radomiem. Może to kwestia rozluźnienia czy braku doświadczenia. Ja zrzucam to bardziej na karb braku doświadczenia, bo tylko Natalia Mędrzyk daje nam jakość, doświadczenie, boiskowe cwaniactwo na lewym skrzydle, ale takich argumentów nie mieliśmy po prawej stronie. Werka Gierszewska takim doświadczeniem nie dysponuje. Szkoda tych meczów. Nie mówię o play-offach, ale właśnie do finiszu rundy zasadniczej. To będzie się nam czkawką trochę odbija. I po tamtych spotkaniach był kac moralny. Po ćwierćfinałach pretensji nie można mieć.

Informacje o odejściu trenera Dawida Michora mogły mieć wpływ na zespół?

Jesteśmy z Dawidem w dobrym kontakcie. Cały czas rozmawialiśmy i wkrótce będziemy podejmować decyzje, ale na spokojnie musimy jeszcze ten sezon zakończyć. Wiem, że są różne plotki transferowe, ale dopiero po sezonie będziemy wspólnie decydować. Za nami już wiele rozmów, także z Dawidem, odnośnie nowego sezonu. Mamy pewne przemyślenia. Póki co zakończymy obecny sezon na miejscu teoretycznie adekwatnym do poziomu naszego budżetu, ale niedosyt pozostanie, bo 6. miejsce było w zasięgu.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Radosław Anioł

Sygnał jest taki, że współpraca z trenerem nie będzie kontynuowana.

Nie mogę tego oficjalnie potwierdzić. Rozmawiamy i analizujemy, czy praca trenera jest w dalszym ciągu w naszym klubie potrzebna, czy czuje się w naszym klubie doceniony czy nie... Zobaczymy.

W nowym sezonie Chemik będzie zespołem opartym o polskie zawodniczki?

Transferowy okres trwa i umowy są podpisywane. Euroliga nauczyła nas, że musimy bardzo wcześnie reagować, żeby podpisywać jakościowe zawodniczki, w tym polskie. Nie ukrywam, że już podpisaliśmy większość kontraktów. Rozmawialiśmy też z zawodniczkami, które mamy w swoim składzie. Chcemy się wzmocnić na pewnych pozycjach, chcemy wprowadzić więcej doświadczenia i myślę, że nie będziemy gorsi niż w tym sezonie, a nawet skład na sezon 2026/27 będzie troszeczkę lepszy od obecnego. Część rozmów jeszcze trwa, ale trzon zespołu mamy już przygotowany, zabezpieczony.

Chemik pozostanie w Szczecinie?

Umowę mamy do końca lipca. Oczywiście siądziemy do rozmów, bo nie wyobrażam sobie, żebyśmy grali gdzie indziej. Hala w Policach nie spełnia wszystkich warunków, licencję otrzymywaliśmy warunkową, a nasz ostatni mecz w Enea Arenie oglądało około dwóch tysięcy kibiców. Chcemy więc tu zostać i o tym będziemy rozmawiać. Hala do tanich nie należy i jest to dla nas wyzwanie. W Szczecinie zyskujemy jednak nowych kibiców, a i nasi partnerzy m.in. z Chemik Biznes Clubu też oczekują, że cały czas klub będzie się rozwijał. ©℗

eprasa.pl ec564acb11